

Alternatywna rada dla młodych ludzi: Nie konsumuj różnych seksualności, ale je kultywuj!



La Danse - Charles Samuel (1862 - 1935), Ecole belge 1913, kość słoniowa, kupione w: Fr. Janssens van der Maelen, Bruksela 2020

Jak wyglądałoby dążenie do takiej harmonii i takiej zdolności przed ślubem? A ci ze "staruszków", którzy mówią, że tego nie da się zrobić, mówią tylko, że nie da się tego zrobić ze sobą - choć możemy założyć, że nawet nie próbowali tego w czasach, kiedy byli jeszcze "niewinni", tzn. nie uprawiali jeszcze seksu. Tak więc drodzy młodzi czytelnicy: nie dajcie się przestraszyć takim starym znachorkom! Oczywiście, najpierw musicie przedyskutować to z przyjaciółmi i uważnie posłuchać, co naprawdę myślą! A więc do dzieła!

Drogi czytelniku, jestem zainteresowany naprawdę zrozumiałą alternatywą dla naszej zwykłej wiary chrześcijańskiej, która, zgodnie z moim doświadczeniem, ma dziś duże szanse.

Najlepiej byłoby zacząć od dwóch przedmów: Przedmowa 1 jako człowiek i Przedmowa 2 jako nauczyciel religii.

Przedmowa 1: W ostatnich dniach lata 2022 roku, kiedy byłem - jak zwykle - na "moim kawałku plaży" między Bias-Lespecier a "plażą Mimizan" (południowo-zachodnia Francja) i chciałem wybrać się na mały spacer po plaży (oczywiście bez "strojów kąpielowych", ponieważ ta wspaniała plaża jest zwykle opuszczona), Była tam rodzina z dwiema małymi dziewczynkami (chyba około 11 i 7 lat), które również "buszowały" nago między rodzicami (których jednak prawie nie było widać, ponieważ najwyraźniej spali, ale "w swoich zwykłych strojach kąpielowych") a oceanem. W "drodze tam" dałem im szerokie odejście. Ale w drodze powrotnej pomyślałem, że mogę przejść między dziewczynkami a wodą bez wielkiego łuku, ponieważ dziewczyny najwyraźniej znają "taką otwartość" i dlatego nie mają z tym problemów, a poza tym były dość daleko. I tak, gdy się zbliżyłem, młodsza niemal szturmem ruszyła w moją stronę, by po chwili skrócić na "dobrze wydeptany kurs" stosunkowo niedaleko mnie. A starsza stała trochę z boku i obserwowała, ale też w "pełnej kobiecości". Podejrzewam, że dla dziewczyn byłem jednym z nich i zachowywały się one zgodnie z dewizą "dziecięcej sprawiedliwości", a także uzgodniły między sobą: "Jeśli on nie ma problemów z tym, że my na niego patrzymy, to my nie mamy problemów z tym, że on patrzy na nas!"



Jakoś oczywiście było to dla mnie piękne przeżycie (w końcu mam 80 lat) i opowiedziałem o tym znajomemu, byłemu pastorowi protestanckiemu - a on powiedział, że szkoda, że dziewczyny chyba dość szybko tracą tę naturalność i otwartość.

Staram się teraz zaprojektować i rozpowszechnić

koncepcję, aby zachować tę naturalność i otwartość, nie tylko dlatego, że ma to coś wspólnego z byciem prawdziwie piękną istotą ludzką.

Przecież te dwie młode dziewczyny mają teraz dwa (mam na myśli bardzo pozytywne) doświadczenia: kiedy widzą nagiego mężczyznę, nie oślepiają ani nie dzieje się z nimi nic innego złego, a kiedy nagi mężczyzna sam widzi je nagie, nie gryzie ani nie robi im nic innego złego. Teraz już wiedzą, że całe to straszenie nagością jest w dużej mierze bzdurą. Oczywiście, aby młodzi ludzie wykształcili w sobie naprawdę pozytywne nastawienie do życia, potrzebują odpowiedniej pedagogiki. I to jest moja troska, patrz ostatnie strony tego tekstu. I rzeczywiście uważam, że nie jestem pedofilem, a dziewczyny nie są gerontofilkami (tzn. chcą kochać "staruszków"), lecz że są po prostu naturalnie ciekawe zdrowia i dlatego z naturalnego popędu chcą przezwyciężyć kulturowo uwarunkowaną wrogość wobec ciała (podobnie jak ja) i wcale nie chcą "więcej".

A jeśli przypomnę sobie dokładniej: gdy dotarłam na wydmy i zobaczyłam dziewczyny po raz pierwszy, to biegały, gdy zrobiłam sobie drogę wokół nich, to one też jeszcze biegały - a gdy wróciłam ze spaceru po plaży może godzinę później, to one jeszcze biegały. Wygląda na to, że przezwyciężenie wrogości do ciała pobudziło ich chęć do ruchu, a nawet ich vitalność nadzwyczajnie. Tak więc przezwyciężenie wstydu nie polega tylko na radości z wyrzeczenia się popędu, ale na intensyfikacji bycia człowiekiem par excellence.

To, czego tu doświadczyłem, jest z pewnością także filozoficznym problemem wiedzy o świecie w ogóle: gdybym zachował się jak zwykle "w kąpielówkach", dziewczyny oczywiście zobaczyłyby to z daleka - i zachowały się odpowiednio, a także "zakryły się". A gdybym podszedł bliżej, odniósłbym wrażenie, że one "takie są", nawet na samotnej plaży, bo ten "typowy wstyd" jest częścią naszego człowieczeństwa. W rzeczywistości jednak widziałbym w nich tylko to, czym sam jestem - nie widziałbym obiektywnej rzeczywistości. A tym samym nie widziałbym szans na bardziej życiową pedagogikę moralną i wreszcie pedagogikę koncepcji wiary według prawdziwego Jezusa.

I po kilku rozmowach, zwłaszcza z przyjaciółmi, na temat tego "spotkania" muszę coś ustalić. Część znajomych od razu stwierdziła, że dziewczyny też chciały "dotykać" i być "dotykane", bo jak wiadomo, jeśli ktoś chce nagości, to "na pewno będzie chciał więcej". Tu muszę się zdecydowanie nie zgodzić! Oczywiście jest tu wielkie i fatalne nieporozumienie: dziewczynki po prostu nie chciały się wstydzić swojej kobiecości i musieć jej ukrywać, chciały choć raz być dumne ze swojej kobiecości, chciały po prostu "zobaczyć i pokazać", chciały być ludźmi - i nic więcej! I przy rozsądnej pedagogice moralnej tak by zostało - i to na długo, mam na myśli nawet do małżeństwa! M.P.

Aug. 2023

Przedmowa 2: Po lekcji podeszła do mnie kiedyś uczennica i powiedziała z żalem, że mam dużo racji w swoim podejściu, że seks należy do małżeństwa i że orgazm jest tak ważny. Niestety, ona zrobiła to inaczej, bo nie wiedziała lepiej, i byłaby o to bardzo zła, po prostu było źle. Spłotłam palce wskazujący i środkowy moich dwóch dłoni, spojrzałam na nie krótko i zapytałam, czy "tamta" też by tego nie zrobiła. Odpowiedziała: "Oczywiście, ale nikt tak nie mówi...". Więc teraz mówię to dla innych, którzy chcą to zrobić lepiej od początku - i jak najbardziej wyraźnie!

Przede wszystkim chciałbym zaznaczyć, że do niektórych podejść doszedłem przypadkowo lub przez pewną przypadkowość z mojej strony, myślę tu o rozmowie z matką na stronie 21 - lub także o rozmowie z uczniem, o której właśnie opowiedziałem. W szkole nie odważyłem się na otwarte formułowanie takich zaleceń poprzez splatanie palców i nie uważałem tego za konieczne. Ale po moim aktywnym czasie jako nauczycielki, pojawiły się rozmowy z dziewczętami, a nawet młodymi kobietami o tym, jak mogą to robić prawidłowo, gdzie ja to robiłem palcami. Pierwszą rozmowę na ten temat odbyłem kilka lat temu ze studentką, którą zobaczyłem siedzącą na ławce w parku niedaleko uniwersytetu podczas podróży do Maroka z oczywistym kolegą w Fezie. Jakoś mnie korciło, żeby podejść do nich i powiedzieć, że byłem nauczycielem religii katolickiej w Niemczech i że moimi najbardziej zainteresowanymi uczniami były marokańskie dziewczyny (naprawdę były), i czy mógłbym z nią porozmawiać o tym, co interesuje tych uczniów. Oczywiście, ta z hidżabem chciała wiedzieć! Więc zgodnie z dewizą, że i tak się nie znamy i że nigdy więcej się nie zobaczymy, opowiedziałem jej swobodnie o moim pomysle, że temu Jezusowi wcale nie chodziło o religię, ale o to, że zauważył, jak kobiety są szantażowane do prostytucji procedurą dwóch świadków i jak chciał to zmienić, publicznie rozpowszechniając tę informację - i jak potem został za to zabity przez morderstwo sądowe. W końcu jego przeciwnicy zrobili z tego religię, aby ukryć prawdziwe zaangażowanie Jezusa. I dzisiaj też nie byłoby zainteresowania prawdziwą moralnością młodych dziewczyn, tylko dzisiaj byłoby inaczej niż wtedy. Mówiono by im tylko czasem o pseudo moralności wstydlivej, ale to prowadziłoby tylko do bezsensownych lekcji. Ja np. nigdy nie widziałem, żeby dziewczyny zaczęły uprawiać seks, bo bawiły się nagością na pięknej plaży (gdzie takie rzeczy są powszechne). Przy odpowiedniej świadomości nawet nagość nie jest problemem - a przede wszystkim mogą nawet przy kontakcie skórnym i bez penetracji dowiedzieć się, który mężczyzna jest dla nich odpowiedni! Do przeżycia orgazmu, a to się liczy, potrzebne są tylko lekkie dotknięcia - jeśli to właściwy partner, to nie ma potrzeby penetracji. Ale - powiedziałem - każdy musi o tym wiedzieć i tego chcieć... I do dziś widzę, jak jej oczy robiły się coraz jaśniejsze - tak, to było ewidentnie to, o czym marzyła, jakoś trafiłem

w coś w jej duszy.... A muzułmanka z hidżabem, czyli z tym nakryciem głowy, które pozostawia odsłoniętą tylko twarz! Jakby to było nic!

Podobne doświadczenie miałam z kelnerką w małym pensjonacie na Bali, z którą wdałam się w rozmowę, gdy przyniosła mi śniadanie - i też z takimi błyszczącymi oczami!

Wreszcie szczególne wrażenie zrobiła na mnie rozmowa z północnoniemiecką maturzystką w trakcie podróży po świecie, którą spotkałem podczas zwiedzania katakumb z kośćmi zmarłych dawno temu mnichów franciszkańskich pod kościołem franciszkańskim w Limie (Peru). Kiedy opowiedziałem jej - już dawno wróciliśmy na świeże powietrze - o teście orgazmu i spłotłem palce, zdałem sobie sprawę, że jest to sprzeczne z jej moralnością, według której oczywiście chciała żyć. Wtedy powiedziałam: "Tak, kto wszystkiego zabrania, osiąga tylko to, że w końcu wszystko jest zrobione ...". I w ułamku sekundy, że tak powiem, jej twarz się rozjaśniła, a oczy zaczęły błyszczeć i najwyraźniej ją "przekonałem" - natychmiast poszła na wycieczkę po mieście, na którą ją zaprosiłem, ponieważ równie dobrze mogliśmy porozmawiać i jednocześnie zobaczyć coś z Limy.

Oczywiście zastanawiałem się, dlaczego te trzy dziewczyny (dla mnie były to dziewczyny, które najwyraźniej nie miały jeszcze "męskiego doświadczenia") wydawały się tak uradowane moimi pomysłami. Pamiętam inną uczennicę, która kiedyś przyszła do mnie po lekcji i opowiedziała o swojej zbliżającej się wizycie u ginekologa. Początkowo nie rozumiałam, o co jej chodzi, ale gdy zapytałam, dowiedziałam się, że po prostu chciała mieć "to" już za sobą, a teraz znalazła kogoś "do tego" i chciała zrobić wszystko tak, jak należy - co dziś wiem. Ale wtedy po prostu brakowało mi wyobraźni, że to może być powód, by zacząć uprawiać seks. W każdym razie moje wrażenie - z perspektywy czasu - jest takie, że dziewczyna była naprawdę w opałach, przynajmniej na mnie nie robiła wcale wesołego wrażenia. I teraz zdaję sobie sprawę, że te trzy dziewczyny wydawały się tak euforyczne, bo też były w takim lub podobnym strapieniu, od którego teraz uwolniłem je jakby od ciężaru poprzez pomysł alternatywy. Oczywiście nie wiem, czy odniosłem tu jakiś zasadniczy skutek.

W każdym razie prawdopodobnie trafiłem na koncepcję wysokiej moralności, która powinna znaleźć oddźwięk także u młodych ludzi w naszych czasach i którą mogę uogólnić, zwłaszcza że dziewczyny pochodziły z różnych kultur. Tak więc, jeśli chodzi o moralność seksualną, nie można zawsze być tylko przeciwko czemuś, trzeba być przede wszystkim za czymś, a żeby to zrobić, trzeba dać młodym ludziom, a zwłaszcza dziewczętom, wskazówki, jak mogą od samego początku żyć w wysokiej moralności z radością i inteligencją! To właśnie starałam się zrobić od strony 8.

Po pierwsze, coś bardzo ogólnego: nasz temat dotyczy ludzkiego problemu, który zawsze i wszędzie istniał. A pierwszymi, którzy szukali rozwiązania, które jest akceptowalne w naszym sensie, byli prawdopodobnie pierwotni Żydzi.

Pierwotna religia żydowska nie była w zasadzie religią w naszym dzisiejszym rozumieniu, ale bardzo oświeconym i humanitarnym podejściem do życia, nawet w naszym współczesnym rozumieniu. Stała się ona typową religią dopiero wtedy, gdy zapomniano lub stłumiono jej stosunek do życia, przypuszczalnie dlatego, że ci, którzy wkrótce przejęli władzę, mieli w ten sposób więcej korzyści (co w pewnym momencie zdarza się we wszystkich religiach). W każdym razie pierwotna religia (czy też stosunek do życia) żydowska jest jedyną religią (żeby mimo wszystko użyć tu terminu "religia"):

→ która dotyczy prawdziwej monogamii. Chodzi o monogamię, która nie jest wymuszona, ale która zdarza się i do której dąży się całkowicie dobrowolnie i z radością, i która nie jest przeżywana również tylko po ślubie, ale o monogamię, która jest również naprawdę autentyczna, że w całym życiu jest tylko jeden partner seksualny (z wyjątkiem wdowieństwa). Oznacza to zatem, że nie chodzi tylko o życie w tej monogamii, ale już o przygotowanie poprzez wyrzeczenie się popędów przed ślubem. Musi być więc możliwe uczynienie moralności monogamii tak atrakcyjną, by była pożądana także przez młodych ludzi.

→ A jeśli ta monogamia jest rzeczywiście powszechnie przeżywana, to realizuje się także wizja harmonii ludzi bez lęków i w nieskałanym człowieczeństwie, konkretyzowana przez rajska utopię nagości. Opowieść o raju w Biblii nigdy nie może być traktowana jako wydarzenie historyczne (podobnie jak inne wczesne opowieści, takie jak historia stworzenia). Z pewnością nigdy nie była postrzegana jako "dosłowna" przez autorów, którzy napisali ją być może 3000 lat temu, tak jak uczono nas na lekcjach religii naszych dzieci i jak niektóre sekty widzą i uczą ją do dziś. Jest to raczej opowieść przeciwko prostytucji w kultach płodności ku czci jakichkolwiek bóstw, które były powszechne w czasie, gdy historia została napisana - takie bóstwo płodności stoi więc za wężem. Oczywiście "czczenie" poprzez stosunek seksualny oznacza również naruszenie utopii prawdziwej monogamii, a konsekwencją tego jest "body parts concealment shame" (w skrócie KTVS). Oznacza to również, że narracja Adama i Ewy mówi, że ten wstyd stanie się zbędny, gdy tylko zrealizuje się utopia prawdziwej monogamii.

Wiara w Boga ma znaczenie drugorzędne. Bo boga konstruowano w zasadzie tylko po to, by mieć autorytet dla własnego ludu za ideą monogamii, wreszcie by mieć argument przeciwko innym bogom, których te małe ludzkie kultury miały rzekomo czcić.

→ Religia żydowska jest przede wszystkim jedyną religią, w której kobieta również ma prawo do przeżywania orgazmu. Aby prawdziwa monogamia naprawdę działała, ważne jest oczywiście, aby w sprawach seksualnych kobieta również dochodziła do swojego spełnienia, czyli aby również przeżywała orgazm. Nie chodzi tu o orgazm, jak widzi go psycholog Wilhelm Reich, który można osiągnąć za pomocą wszelkich technicznych sztuczek, ale raczej o orgazm, który powstaje niemal spontanicznie z harmonii czy też także z pokrewieństwa dusz dwojga ludzi, a więc tylko przy najłżejszym dotyku i przede wszystkim bez penetracji, w zasadzie nawet w pełni ubranych. (Uwaga: Ten orgazm powinien być też najpierw celem na dziś, ponieważ według informacji w gazecie DIE WELT, co najmniej dwie trzecie wszystkich kobiet nigdy nie przeżywa prawdziwego orgazmu w całym swoim życiu. Dla informacji: prawdziwy orgazm nie ma nic wspólnego z tym jękiem i krzykiem, który czasami znamy z filmów porno, ale jest najbardziej porównywalny do trzęsienia ziemi lub nawet kichnięcia).

Czy nie jest to fantastyczna religia, która została wymyślona wtedy przeciwko nieludzkim religiom i która dzisiaj miałaby to, czego potrzeba, aby pokonać wszystkie inne religie, które w końcu często są tylko kultywowaniem doznanych urazów w połączeniu z folklorem i przesadami (do czego dochodzą jeszcze interesy i struktury władzy oraz potrzeba oddzielenia się od innych)! Mam jednak wrażenie, że nawet Żydzi zazwyczaj nie mają o tym pojęcia.

Problem w czasach Jezusa polegał na tym, że owa żydowska "pierwotna religia" najwyraźniej została już w jego czasach "pogrzebana" lub przynajmniej w dużym stopniu zapomniana i że nikt z rządzących wówczas władz już się nią nie przejmował. Religia żydowska była w dużej mierze zamrożona w kulcie - a nadużycia seksualne stały się niemal normą. Tak więc ów budowniczy domu czy wykonawca Jezus (o "wykonawcy" patrz "ideologia Jezusa") musiał się na to natknąć i widząc rażącą rozbieżność pomiędzy twierdzeniem a rzeczywistością religii żydowskiej, próbował przywrócić do życia żydowską "oryginalną religię". Musiał się bardzo dobrze czuć wśród swoich normalnych współtowarzyszy, ale musiało być wielu innych, którzy nie mieli absolutnie żadnego interesu w tym właśnie.

W każdym razie, z moją wiedzą jako teologa i po 30 latach doświadczenia zawodowego jako nauczyciel, starałem się w tej pracy tutaj połączyć ideały starej żydowskiej utopii w pozytywną koncepcję, tak aby były one dostępne dla młodych ludzi. Bo młodzi ludzie wciąż mają ideały takiej utopii i chcieliby je realizować, gdyby tylko wiedzieli jak.

I myślę, że nie robię tu źle, zobaczcie drugą część tego numeru! Jednak miśtety wszystko nie było jeszcze w pełni rozwinięte, gdy byłem nauczycielem.

Oto jak przekłada się to na dzisiejszą praktykę: prawdziwie wyemancypowanym dziewczętom udaje się również zmotywować chłopców do przewyciężenia płaskiej konsumpcji seksualności i przyłączenia się do kultywowania! Posłuchajmy "takiej wyemancypowanej dziewczyny":

"Czy nie jesteśmy społeczeństwem obłudnym, jeśli chodzi o moralność seksualną? Nagość w miejscach publicznych jest źle widziana, jest nawet karalna, a jednak, jeśli zrobisz to dobrze, może być całkowicie nieszkodliwą zabawą i oznaką prawdziwej emancypacji! Ale seks z różnymi partnerami jest akceptowany, uważa się go za normalny i oznakę emancypacji, dostajemy nawet instrukcje do niego w szkole! A jednak często przynosi dość życiową traumę, a do tego jest wyśmiewana przez dziewczyny, które we wszystko tu wierzą i dają się oszukać, a tym samym przyłączają się do tego - wystarczy wygooglować "blondynkowe żarty". Tak zwany dowód miłości też nie wchodzi dla mnie w rachubę, to wszystko jest tylko przejawem głupoty. Nawet jeśli wielu twierdzi, że "to", czyli penetracja bez ślubu, a nawet bez aktu małżeństwa, to coś, co kobiety powinny mieć za sobą jako oznakę swojej dojrzałości i dorosłości - ja nie muszę mieć nic za sobą, naprawdę tego nie potrzebuję, nie jestem też napalona. A poza tym wystarczy wyszukać w google "aukcja" i "dziewictwo" i zobaczyć za jakie ceny niektóre dziewczyny oferują swoje dziewictwo w internecie, czyli ile jest warte! A większość dziewczyn wyrzuca coś tak cennego jak brudną szmatę. Ale z pieniędzmi czy bez nie wchodzi dla mnie w rachubę, nie jestem naiwną i głupią dziwką itp. która daje sobie wmówić jakieś bzdury, typu, że seks z inną lub z kimkolwiek innym niż właściwy mąż jest oznaką szczególnego oświecenia i emancypacji. I nie mam też mentalności niewolnika! W czasach niewolnictwa niewolnice zawsze były wykorzystywane przez swoich właścicieli jako niewolnice seksualne, a gdy ich młodzieńczy urok w pewnym momencie się skończył, były zestawiane z niewolnicami męskimi, aby zapewnić właścicielom niewolnicze potomstwo jako maszyny do rodzenia dzieci. Czyli to, do czego we wcześniejszych czasach zmuszano niezliczone kobiety i dziewczęta jako niewolnice, dziś dziewczęta robią dokładnie to samo dobrowolnie, wydaje się, że jest w nich coś na kształt mentalności niewolniczej. Ale nie we mnie! Bo dla mnie to wszystko jest nadużyciem seksualności, kiedyś mówiło się o grzechu, ale to słowo dziś wyszło z mody. Dla mnie w każdym razie ten seks bez ślubu jest bardziej typowy dla niewolnika. Właściwie to, co tu mówię, jest też jasne dla moich znajomych, ale dlaczego wciąż zaczynają uprawiać seks? Kto tak nimi manipulował, że zdają się nie dbać o swój honor, godność i poziom?

W każdym razie chcę przeżyć prawdziwe małżeństwo i prawdziwą miłość w moim życiu. Ja kieruję się naturą, a ponieważ natura tak to urządziła, że z penetracji mogą "powstać" dzieci, dla mnie penetracja należy do małżeństwa. Nawiasem mówiąc, hiszpański filozof Ortega y Gasset stwierdził, że

współżycie seksualne na tle prawdziwej miłości spełnia się szczególnie wtedy, gdy pozwala się, a nawet przypuszcza, że "zmaterializuje się" w dziecku. A jeśli seks ma być, to nie chcę króliczego chmielu, ale prawdziwego święta!

Nie robić zupełnie nic, a przede wszystkim lekceważyć wszystko, co ma związek z seksualnością, jest jednak po prostu nierealne i to się w ogóle nie sprawdza! Bo kto na początku jest przeciwko wszystkiemu, ten kiedyś zostanie zaskoczony przez rzeczywistość i w końcu robi wszystko. Chcę po prostu obrać rozsądny kurs pośredni: Nie po to, by tłumić różnice płci, ale by je kultywować. Jestem więc całkiem otwarta na przykład na paradną nagość - także i zwłaszcza w obecności autentycznie moralnych mężczyzn, gdzie jest to zatem możliwe i nie jest źle rozumiane. Bo nasz zwykły strach przed nagością (czyli KTVS) jest przecież tylko przejawem naszej niepewności w sprawach moralności seksualnej, uniemożliwia on normalność pomiędzy płciami i w niczym nie pomaga prawdziwej moralności, a jako typowy irracjonalny strach jest tylko narzędziem dominacji (przede wszystkim religii!) i typową szkodą cywilizacyjną, która uniemożliwia prawdziwą emancypację. Co więcej, jest to również oznaka choroby psychicznej. Jakże chętnie wzięłabym udział na przykład w takim naked cycling day, gdyby był gdzieś dostępny dla mnie (<https://basisreli.lima-city.de/radler/radlerinnen.htm>). Z pewnością jest to oznaka udanej emancypacji! Oczywiście, trzeba dbać o to, by nie być źle zrozumianym, to część emancypacji. I nawet ćwiczyłbym wcześniej jazdę bez rąk, żeby przynajmniej od czasu do czasu móc wyciągnąć ręce i rozłożyć palce, żeby zrobić znak V przeciwko burżujom, czyli znak zwycięstwa! Oczywiście trzeba umieć o tym wszystkim rozmawiać i myślę, że umiem rozmawiać, bo po prostu mam dobre argumenty. A jeśli nie potrafisz mówić tu z sensem, to pierdol się!

Ale to nie wszystko! Wiem też, że dwie trzecie wszystkich kobiet nigdy w życiu nie przeżywa prawdziwego orgazmu - a ja nie chcę być jedną z tych, w które mężczyzna po prostu wbija kutasa, a potem znów go wyciąga jak w niewolnicę, a ja nic z tego nie mam i czuję tylko znudzenie czy wręcz niechęć. Chcę więc doświadczyć orgazmu i to nie z byle jakim mężczyzną, a czasem z chryją, oszustwem, kłamstwem i obłudą, ale z moim mężem i zawsze, gdy oboje mamy na to ochotę! Tak, co płonie w tobie, gdy jesteś naprawdę zakochany? Nic nie pali się "w środku", pali się tylko to, co na zewnątrz. Więc wewnątrz w żadnym wypadku nie wchodzi w rachubę, to ma czas do ślubu! I wiem też, że przeżycie orgazmu jest możliwe tylko przy dotyku zewnętrznym i bez penetracji, czyli bez obmacywania i tylko przy lekkim kontakcie skóry, po prostu czując się bardzo swobodnie z mężczyzną bez strachu, pudelkowo nago i pozwalając sobie na prawdziwe spadanie przy nim. Natura dała nam, dziewczynom, nawet wielką szansę na testowanie bez penetracji: Bo wszystkie komórki nerwowe odpowiedzialne za orgazm u kobiet i tak znajdują się na powierzchni ich genitaliów, co oznacza, że penetracja wcale nie jest konieczna, by go sprawdzić. Co nie dzieje się bez penetracji, nie dzieje się z

penetracją.

Ponadto kobiety bardzo się boją, zwłaszcza za pierwszym razem, czy to co robią bez ślubu jest słuszne. Słyszałam też, że jedna czwarta wszystkich dziewczyn ma tak złe doświadczenia za pierwszym razem, że ma dość seksu. I ten lęk uniemożliwia kobietom prawdziwe rozluźnienie, które jest absolutnym warunkiem przeżycia orgazmu. Strach jest po prostu zabójczy dla orgazmu! Wielu też z takim nietrafionym "pierwszym razem" przeżywa traumę, której tak naprawdę już nigdy w życiu się nie pozbędą. Jedynymi, którzy na tym korzystają, są religie ze swoimi obietnicami pocieszenia i przebaczenia, za które otrzymują wystarczającą ilość podatku kościelnego, oraz psychiatrzy ze swoimi terapiami. Dlatego nie robią nic, żebyśmy my, dziewczyny, były mądrzejsze. Ale to wszystko nie musi być! A ponieważ orgazm nie działa u każdego, to sensowne jest przetestowanie przed ślubem właśnie tego i tylko tego, a nie także penetracji. Myślę, że to jest również moje prawo, tak, prawo nowoczesnej i prawdziwie wyemancypowanej kobiety - a jak inaczej mam się dowiedzieć, czy przynajmniej fizyczny ideał został kiedykolwiek we mnie spełniony?

Jest tu piękna opowieść z włoskiego renesansu o tym, jak wyobrażam sobie swój "pierwszy raz". I myślę, że kobieta czy dziewczyna może wyjść z siebie jak ta panna młoda tylko wtedy, gdy wie, że wszystko, co robi, jest dobre i słuszne, i gdy dodatkowo towarzyszą jej gratulacje rodziców i krewnych oraz przyjaciół, a także błogosławieństwo kościoła - a do tego nie trzeba być nawet szczególnie religijnym czy pobożnym. Nie trzeba też niczego się uczyć przed ślubem, bo jeśli wszystko jest "w porządku natury" - ludzie religijni powiedzieliby "w porządku Boga" - to można to zrobić bardzo dobrze od każdego! A jeśli partner naprawdę kocha, to również dlatego, że kobieta nie pozwala, aby stosunek seksualny po prostu jej się przytrafił, ale od samego początku bierze w nim udział z radością, tak że staje się on prawdziwym świętem, więc tylko z przyjemnością się do niego przyłącza. Nigdy nie może tak być z przedmażeńskimi stosunkami seksualnymi, bo zawsze z tyłu głowy jest coś na temat tego, czy to co robisz jest słuszne - każdy może mówić jak chce. W najlepszym wypadku staje się reakcją libidalną lub głupim argumentem, że kobiety są niby w ten sposób wyemancypowane i dorosłe, ale nigdy prawdziwym świętem.

A w każdym razie, jeśli stosunek przedmażeński jest dobrym doświadczeniem i chcesz go ponownie i ponownie, to co jeśli twój partner potem powie "do widzenia" i cię rzuci? Albo jeśli jest to złe doświadczenie i masz go dość, to dlaczego w ogóle je rozpocząłeś? A jak poradzić sobie z kolejnym partnerem, który być może naprawdę Cię kocha, ale z którym chcesz być bardziej ostrożna? Czy mówisz mu "nie", skoro kiedyś powiedziałaś "tak" nieodpowiedniemu facetowi i zmarnowałaś na niego swoje dziewictwo? Albo ile kobiety chcą wypróbować, przy jakiej liczbie jest już dziwką lub zdzirą? Dlatego dla mnie: nie chcę robić rzeczy połowicznie, jeśli, to właściwie! Chcę

w pełni doświadczyć swojej seksualności! Jak w tej poniższej historii.

<Nota M. P.: Podstawową ideą tego opowiadania jest to, że praktyka seksualności, zgodna z duchem przykazań naszej wiary, że seksualność należy do małżeństwa, jest nie tylko okazją do wzajemnego zaspokajania się, ale także dozwolone jest bezpośrednie dawanie przyjemności, i to nawet "niewinnej przyjemności", i że "ten drugi" może to dobrze zauważyć! Znalazłem fajną historię na ten temat z włoskiego renesansu. I właśnie tak jest, zwłaszcza gdy samemu nie ma się typowych "doświadczeń", wtedy człowiek (i nie tylko on, ale i kobieta!) może "pójść na całość" tym bardziej swobodnie i z wyobraźnią! Jedynym problemem w tej "historii" jest to, że mężczyzna również nie żył tak "niewinnie", a więc był typowym macho w swoim pożądaniu dziewicy. Ale o tym można dyskutować - a także o tym, jakie byłyby korzyści, gdyby również żył tak, jak prosił swoją oblubienicę. Swoją drogą, opowiadanie dobrze się przyjęło wśród moich uczniów, gdy je odczytałam - niestety cała koncepcja nie była jeszcze na tyle dopracowana, by rzeczywiście mogła zmienić zachowania, gdy byłam jeszcze czynnym nauczycielem.>

O NATURZE KOBIET autorstwa Giovanniego Sercambi.

W mieście Piza we Włoszech żył kiedyś bogaty młodzieniec z San Casciano o imieniu Ranieri, w którym żądza była niekiedy większa niż rozum. Ponieważ nie był żonaty, a krewni naciskali na niego, by wziął sobie żonę, zapytał: "Kogo mi dasz?". Odpowiedzieli: "Którykolwiek chcesz i którykolwiek możemy dla ciebie zdobyć".

"Skoro tak chcesz" - odpowiedział Ranieri - "jestem zadowolony. Ale to mówię wam: Jeśli się dowiem, że nie jest dziewicą, odeślę ją do domu i nie będę miał z nią nic więcej do czynienia."

Krewni odpowiedzieli, że powinien zrobić to samo co wszyscy, ale znajdą mu dziewczinę. Pytali dookoła i w końcu znaleźli ładną dziewczynę o imieniu Brida, córkę Jacopa delli Orlandi, która po śmierci ojca pozostała pod opieką matki. Była piękna i okazałej postury. Kiedy zostali sobie przedstawieni, zgodził się i ona też.

Małżeństwo zostało zaaranżowane, a po odprowadzeniu jej do domu, świętowano uroczystie na sposób pisański. Następnie wieczorem, w łóżku, Ranieri zamachnął się na nią w młodzieńczy sposób, aby wypełnić swoje małżeńskie obowiązki. Brida, która leżała pod nim, podeszła do niego tak spontanicznie, że Ranieri spadł z niej. Dotknięty, powiedział sobie: To nie jest dziewczyna, a jednak porusza się tak dobrze, jak nie pomyślałbym, że to możliwe. Nie mówiąc o tym ani słowa, odpoczywał przez resztę nocy. Ale kiedy następnego wieczoru to samo się powtórzyło, Ranieri powiedział sobie: "Cóż, jeśli Brida pójdzie do matki, nie musi wracać ze względu na mnie.

Gdy nadszedł dzień, w którym młode żony miały udać się do domu rodziców,

Ranieri powiedział Bridzie i jej matce, że Brida nie musi już nigdy więcej przychodzić do jego domu i że nie powinna odważyć się wejść do jego domu, bo ją zabije. Matka Bridy i jej krewni nie mogli nadać temu wszystkiemu sensu i robili wszystko, by dowiedzieć się, dlaczego Ranieri nie chce odzyskać żony, nie bez uprzedniego zapytania Bridy, co to znaczy. Brida jednak odpowiedziała, że nie ma pojęcia i jest śmiertelnie smutna. Mediatorom wysłanym, by usłyszeli od Ranieriego, dlaczego nie chce on odzyskać żony, odpowiedział: "Ponieważ została mi obiecana jako dziewica i myślę, że wie o sprawie więcej niż dziwka". Kobiety, krewnie jego i Bridy, wróciły do zaniepokojonej matki panny młodej i wszystko jej opowiedziały.

Matka, wiedząc, że jej córka jest nietknięta, zawołała: "Alas for me wretch! Nie chce jej powrotu, bo nic nie rozumiał". Wtedy kobiety powiedziały: "Chodźmy do Madonny Bambacaia, ona na pewno będzie wiedziała, co robić. "Chodźmy!" ponagliła matka. Poszli więc do Madonny Bambacaia i opowiedzieli jej wszystko.

Madonna Bambacaia wysłuchała opowieści i poprosiła o imię męża, a kobietom kazała iść z Bogiem. Gdy tylko wyszli, posłała po kaczkę i włożyła ją pod kosz w swoim pokoju. Następnie posłała po Ranieriego. Kiedy przybył, zaproponowała mu miejsce obok siebie, zamieszała wodę w misce małym patykiem i kazała mu podnieść kosz, pod którym znajdowała się kaczka. Gdy tylko kaczka usłyszała plusk wody, natychmiast zanurzyła się w misce.

"No właśnie" - zwróciła się Madonna Bambacaia do Raniego - "jak to jest, że to kaczątko bez niczyjej pomocy znalazło wodę i zanurzyło się w niej?".

"W naturze kaczek leży to," odpowiedział Ranieri, "że gdy tylko zauważą wodę, natychmiast się w niej zanurzają, nawet nie widząc jej nigdy wcześniej".

Na to Madonna Bambacaia odpowiedziała: "Widzisz, tak jak kaczka, ptak bez rozumu, z natury zanurza się w wodzie, nie znając jej nigdy wcześniej, tak kobieta, nie skosztowawszy wcześniej mężczyzny, porusza się w chwili, gdy go czuje."

Ranieri zaśmiał się z tego wniosku. "O Madonna Bambacaia, dlaczego to powiedziałaś?". "Bo słyszałam - odpowiedziała Madonna Bambacaia - że nie chcesz odzyskać swojej żony, ale radzę ci: nie martw się i przyjmij ją z powrotem, bo dostałeś ją jako dziewicę. Tam była dobra, nie bądź ty przyczyną jej złego stanu".

Zawstydzony Ranieri przyjął Bridę z powrotem do siebie i od tej godziny oddawali się swojej przyjemności bez podejrzeń.

A kiedy już wiem, że orgazm z mężczyzną jest, to strach przed ewentualnym bólem podczas defloracji też jest zupełnie zbędny, bo właśnie ten ból staje się ostatecznym kopniakiem w noc poślubną.

Jasne, ta noc może być też kilka lub kilkanaście nocy później, ale zdecydowanie po ślubie. Z drugiej strony testowanie penetracji przed ślubem

to czysta głupota, bo każdy kutas i tak zmieści się w każdej cipce, więc kobiety nie widzą w tym nic szczególnego. Tak, wciągnięcie się w ten "test penetracyjny" naprawdę nie wymaga żadnej inteligencji, bo każda dziewczyna może to zrobić, niezależnie od tego, jak głupia jest. Wreszcie kobieta wyrzuca swoje dobre karty dziewictwa bez żadnej sensownej wartości w zamian. Moja mama dała mi gorącą radę w poszukiwaniu odpowiedniego mężczyzny: "Trzymaj nogi razem i Boga przed sobą!". Jestem więc również otwarta na takie doświadczenia związane z kontaktem ze skórą - aż do wzajemnego masażu całego ciała włącznie, bo to wszystko jest dla mnie nie tylko fajne, ale i zdrowe, a także dlatego, że jest to zdecydowanie element poznawania się, a także oznaka prawdziwej mądrości! I coś o masażu: raczkowanie psa może służyć jako punkt odniesienia: Nie wszędzie się go dotyka.

Zdarza się też, że spędzam noc z mężczyzną, który nie nadaje się do małżeństwa - i też nago, ale wtedy bez typowych doznań związanych z kontaktem skórnym. A jeśli do takich dochodzi, to obowiązuje mnie zasada: "Nigdy służówki na służówkach, zawsze tylko służówki na normalnej skórze! Zbyt łatwo przenoszą się złośliwe mikroby (zwłaszcza wirusy HPV), a ja w ogóle nie chcę żadnych mikrobów poza tymi od mojego prawdziwego męża. Nie ma więc mowy o pettingu i pieszczotach, ani o obmacywaniu palcami, bo dotyka się nimi także gdzie indziej. Służówki wchodzi w grę tylko w małżeństwie, gdzie też jest ich miejsce. Oczywiście wcześniej rozmawiam z "tym jedynym" bardziej szczegółowo, żeby później nie musieć się wstydzić, że spędziłam z nim noc. Wyrzeczenie się popędu seksualnego podczas takiej nocy może być dość stresującym doświadczeniem, nie tylko dla mnie, ale i dla mężczyzny. Ale faktem jest, że w dużym stresie organizm produkuje hormon antystresowy, czyli adrenalinę, noradrenalinę i dopaminę, a to jest jak narkotyk zarówno w swojej budowie chemicznej, jak i w działaniu. Organizm ludzki jest, jeśli się dobrze zastanowić, swoim własnym dostawcą narkotyków. Tak więc można się narkotyzować poprzez świadome poszukiwanie stresu, w tym przypadku powstrzymywania się od popędów - i to zupełnie za darmo i zupełnie naturalnie! No, a zanim dojdzie do jakichś doświadczeń skórných z kimś, to najpierw porozmawiamy o czymś takim, o czym jest wywiad z tym doradcą przyjemności B.V. (<https://basisreli.lima-city.de/mondbaden.pdf>), żebym mógł się dowiedzieć, czy rzeczywiście chodzi mu o mnie, czy tylko o zaspokojenie własnego popędu. Bo takie bycie razem to dla mnie bardzo poważna sprawa - i od początku jest jasne, że ja zawsze jestem "na górze", żeby mieć wszystko pod kontrolą - a nasze nogi są zawsze splecione, żeby naprawdę nic się nie stało.

A mężczyźni, którzy są OK, również rozumieją mnie w mojej ostrożności i uznają za świetne to, jak staram się iść rozsądną środkową ścieżką POMIĘDZY WSZYSTKIM A NICZYM. A ci, którzy mnie nie rozumieją lub nie chcą zrozumieć, niech zostawią mnie w spokoju.

A zresztą: nie na darmo natura sprzęgła ze sobą przyjemność ze współżycia

seksualnego i możliwość płodności. Oznacza to, że współżycie seksualne należy z natury rzeczy do rodziny, w której mogą być poczęte dzieci. Zazwyczaj jesteśmy za życiem zgodnym z naturą - ale tutaj wydaje nam się, że musimy oszukać naturę za pomocą pigułek i prezerwatyw - wolalbym trzymać się natury!

W ten sposób mogę bardzo dobrze żyć z wyrzeczeniem się popędów seksualnych, przede wszystkim otwiera to wiele nowych możliwości samorealizacji bez złego smaku! Co to za sfrustrowani starcy, którzy zawsze utożsamiają abstynencję z męką i represją, a nam młodym nie pozwalają na żadne rajskie przyjemności?"

A teraz wszystko to w szerszym kontekście: prawdziwe podnoszenie rangi kobiet i dziewcząt zamiast pustego akcjonizmu, na przykład poprzez genderowe kalambury!

Właściwie dość już powiedziano w międzyczasie o problemie vergenderingu: To przemodelowanie jest przecież w dużej mierze zupełnie bezsensowną i całkowicie zbędną, a często wręcz śmieszną bastardyzacją języka niemieckiego. Ma ona rzekomo przynieść (jak za pomocą magicznego słowa a la Abracadabra) większą równość płci, a tym samym dalsze podniesienie rangi kobiet. Ale doświadczenie pokazuje, że to po prostu nie działa żadne "magiczne słowa", język nie może doprowadzić do takiego podniesienia statusu - bo zawsze jest raczej odwrotnie: zmieniona rzeczywistość powoduje - jeśli w ogóle jest potrzebna - zmianę języka. Musimy więc zająć się nim inaczej, jeśli chcemy zmienić rzeczywistość!

Wraz z genderingiem po raz kolejny przez wieś przetacza się nowa świnia - z ukrytym celem, by wszystko pozostało po staremu, jeśli chodzi o to, co rzeczywiście ważne i co trzeba zmienić! I tak pewnie jest też w innych krajach - z jakimikolwiek "innymi lochami", które w rzeczywistości są nieskuteczne dla prawdziwej modernizacji kobiet. Patriarchat przesyła pozdrowienia!

To, co mam na myśli, najlepiej chyba wyraża rozmowa z matką jednej z uczennic, którą odbyłem stosunkowo niedługo po rozpoczęciu mojej "kariery" jako nauczyciel w szkole zawodowej, przy okazji dnia konsultacji dla rodziców: wiele lat temu zapytała mnie o cel mojego wychowania religijnego. Odpowiedziałem, raczej wymijająco: "Dziewczynki są jakieś schizofreniczne". Ona: "???" Ja: "No cóż, panicznie boją się tego, co nieszkodliwe i rajskie, gdzie mogłyby też odebrać przydatną wiedzę o ludzkiej naturze i zainspirować mężczyzn, którzy są cali lub chcą być cali z piękną moralnością, czyli "nago na plaży". Ale to, co problematyczne, czyli seks z nazbyt często wątpliwymi partnerkami, który niekiedy wywołuje u nich także traumę na całe życie, tego właśnie chcą i robią." "I", powiedziała matka, "co chcesz teraz zrobić?". Ja: "Żeby dziewczynki każda robiła inną". Matka: "Jeśli potrafisz to

zrobić, to jesteś dobra!".

Tak co tu się właściwie dzieje? Dlaczego nawet bardzo porządnie wyglądające dziewczynki bardziej opowiadają się za seksem z "kimś" niż za niewinną zabawą nagością? Zastanawiałam się długo, bardzo długo. I niestety dowiedziałam się dopiero wtedy, gdy już dawno wyszłam z zawodu nauczyciela.

Tutaj również rozwiązanie jest dość proste: dziewczyny chcą mieć "to" "za sobą" come hell or high water. Bo dziewictwo ma dziś absolutnie złą reputację. Nie dość, że jawi się jako oznaka ciasnoty i wrogości wobec ciała oraz oddalenia od życia, to jeszcze symbolizuje nieudaną emancypację i bigoterię. Co więcej, pierwszy partner intymny i tak nigdy nie ma być tym właściwym, tak mówią wszyscy i to słyszymy raz po raz, bo "dana osoba" jest zainteresowana jedynie zdobyciem dziewicy, a kto jest tym zainteresowany, ten i tak jest macho-mężczyzną, a więc nie nadaje się do małżeństwa. Tak więc precz z dziewictwem (jak z brudną szmatą) - a kobiety nie muszą się nawet bliżej przyglądać, kto jest defloratorem. Najważniejsze, by znaleźć kogoś, kto jest choć trochę lubiany i przystojny, kto ma "doświadczenie" i potrafi "to zrobić". Stąd często niezrozumiały ślepy wybór dziewczyn na pierwszego partnera seksualnego... Natomiast gdyby chodziło o nagość, te same dziewczyny znacznie uważniej patrzyłyby na to, kim jest ten drugi człowiek, czy jest uczciwy, czy ma pozytywny stosunek do wysokich obyczajów, czy kobieta może na nim polegać, czy jest miłym obrońcą. Można tu nawet być tak ostrożnym, że dana osoba może być nawet odpowiednim małżonkiem.

Tę alternatywę blokuje jednak zła opinia o nagości. Nagość bowiem jest powszechnie uważana za coś niesmacznego i za zwyczaj prostytutki, a kobieta z pewnością nie chciałaby być prostytutką, bo jest porządną, moralną dziewczyną. Oraz: Nagości w miejscu publicznym, nawet na plaży, gdzie jest to zwyczaj, naprawdę nie musi być, bo "osoby niepowołane" mogą zobaczyć to, co w tobie najbardziej intymne (och, jakie to zdeprawowane!). Robią to tylko ludzie nienormalni i w jakiś sposób potrzebujący. "Wbrew temu, stosunek seksualny i tak musi być kiedyś, więc nie może być czymś złym, więc róbmy to!"

Wreszcie wszędzie mówi się, że dziewictwo to bezsensowny stary kapelus, a współżycie seksualne jest dziś elementem seksualnego samookreślenia i oznaką udanej emancypacji. I wszyscy mówią o tym, jak to jest zupełnie normalne, a nawet musi być - jako znak, że jest się normalnym i zdrowym. I tak właśnie młodzi ludzie zaczynają - i to często z partnerami, którzy faktycznie są nieprzystosowani - co było tematem rozmowy z matką.

Ale tak naprawdę jest odwrotnie, co jest prawdziwą emancypacją, a co w zasadzie głupotą! Nawet "najgłupsza blondynka" może uprawiać seks przedmałżeński, więc przynajmniej często jest to typowa oznaka głupoty, ale żeby móc być nago, trzeba mieć mądrość, by umieć odróżnić prawdziwą moralność od pseudo-moralności, a także odwagę i wnikliwość oraz umiejętność argumentowania i asertywności, a także inteligencję, by znaleźć tych, którzy mają taką samą postawę wysokiej moralności, a nawet przekonać

"nowych" - to są oznaki prawdziwej emancypacji!

A jeśli dziś tak nie jest, to jest to wynik naszego powszechnego jeszcze dziś wychowania w moralności i przyzwoitości, a więc także w seksualnym wstydzie: młodzi ludzie, z natury wysoce moralni, uczą się dzięki niemu inwestować swój wysoki potencjał moralny w niewłaściwy przedmiot, czyli w pseudo-moralność - a więc bezsensownie go marnować. W końcu prowadzi to do moralności, która jest dokładnie odwrotnością tego, czym jest prawdziwa moralność. Do prawdziwej moralności nie należy bowiem ukrywanie specjalnych żeńskich i męskich części ciała, a jedynie "przeprowadzanie" stosunków seksualnych tam, gdzie jest to właściwe, czyli w małżeństwie - zwłaszcza, że w procesie tym mogą się również rodzić dzieci! Ale gdzie, proszę, jest powiedziane tak wyraźnie w wychowaniu, że przyjemność płynąca z nagości, jeśli (lub kobieta) robi się to tylko dobrze, jest czymś pozytywnym, podczas gdy seks przedmałżeński jest przynajmniej czymś nieproblematycznym? W każdym razie ja nie znam żadnego - i myślę, że gdyby to zostało gdzieś powiedziane, to słowo szybko by się rozeszło. Faktem jest, że nagość jest czymś zupełnie naturalnym i przynosi tylko pozytywne doznania (i znowu: jeśli robi się to dobrze), natomiast seks przedmałżeński z kimś nie jest już tak nieszkodliwy i może nawet powodować traumę na całe życie (strach przed nagością, czyli wstyd, też jest traumą, która jest potem przekazywana jak rodzaj dziedzicznej winy). Także z tego powodu lepiej unikać stosunków przedmałżeńskich, zwłaszcza przez młodych ludzi.

Ale gdzie, proszę, jest powiedziane tak wyraźnie w wychowaniu, że przyjemność płynąca z nagości, jeśli (lub kobieta) robi się to tylko dobrze, jest czymś pozytywnym, podczas gdy seks przedmałżeński jest przynajmniej czymś nieproblematycznym? W każdym razie ja nie znam żadnego - i myślę, że gdyby to zostało gdzieś powiedziane, to słowo szybko by się rozeszło. Faktem jest, że nagość jest czymś zupełnie naturalnym i przynosi tylko pozytywne doznania (i znowu: jeśli robi się to dobrze), natomiast seks przedmałżeński z kimś nie jest już tak nieszkodliwy i może nawet powodować traumę na całe życie (strach przed nagością, czyli wstyd, też jest traumą, która jest potem przekazywana jak rodzaj dziedzicznej winy). Także z tego powodu lepiej unikać stosunków przedmałżeńskich, zwłaszcza przez młodych ludzi.

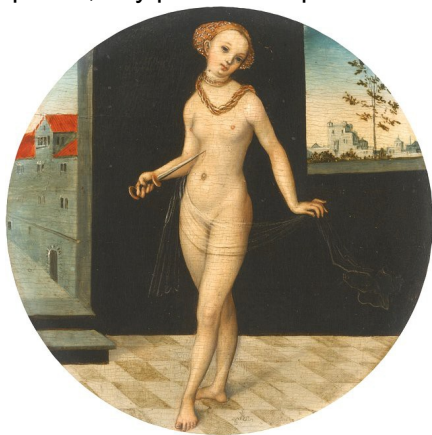
W czasach Jezusa dziewczęta i młode kobiety były szantażowane z wysokim stopniem przestępczej energii od ich naturalnej wysokiej moralności, do której były predysponowane (patrz od strony 23) - dziś to odwołanie od wysokiej moralności odbywa się w znacznie bardziej wyrafinowany sposób.

Mianowicie, pod pretekstem, że potrzebują oni specjalnej ochrony poprzez tekstylia, uczy się ich pseudo-moralności wstydu. W ten sposób ich predyspozycje do wysokiej moralności nie są wykorzystywane do uczenia ich znaczącej moralności, tj. tego, co powinni, a czego nie powinni robić w zakresie kontaktu fizycznego, ale pseudomoralności, tj. moralności rozproszonej wrogości wobec ciała, która jednak dla zbyt wielu nie jest możliwa do utrzymania w praktyce życiowej. A kiedy następnie działają w

swoim prawdziwym interesie własnym w niekorzystny sposób, istnieje eufemistyczny termin "samostanowienie seksualne". A jednak zostali praktycznie zmanipulowani do seksu. Jeśli nie jest to również - a także uwarunkowane kulturowo - głęboko mizoginiczne! W pewnym sensie mizoginia lub pogarda dla kobiet jest taka sama jak wtedy - tylko trochę inna. Aby coś tu naprawić - zaczynając od młodych ludzi - i zaangażować się, byłoby to zadanie naszej religii - po ideologii Jezusa. Ponieważ wtedy wykorzystaliby swoją inteligencję i dobrą wolę dla wysokiej moralności we właściwym miejscu, a nie dla tej pozornej moralności, jak najlepiej ukryć swoje specjalne części ciała. A to doprowadziłoby do naprawdę udanego samostanowienia seksualnego, a także do prawdziwej emancypacji, zwłaszcza u dziewcząt, a tym samym u późniejszych kobiet! A wszystko to byłoby całkowicie zgodne z naszą naturą, nie potrzebowalibyśmy już pigułek i prezerwatyw, bikini, kostiumów kąpielowych i kąpielówek, a jedynie nasz umysł (i rozsądną wiarę)! W ten sposób moglibyśmy wreszcie być naprawdę ludźmi!

A co ze wstydem? Myślę, że jest to nie tylko moralność fałszywa, ale i zastępcza. Oznaczałoby to więc, że gdy już będziemy mieli prawdziwą moralność, zniknie ona sama z siebie jak irytujący koszmar.

Czy jednak przyjemność płynąca z nagości nie stoi w sprzeczności z naszą religią? W tym względzie powinniśmy wziąć pod uwagę, że zgodnie z historią o Upadku wstyd jest przekleństwem spowodowanym niewłaściwym zachowaniem (tłem tej historii jest opowieść przeciwko prostytutce kultowej, czyli prostytutce z powodów religijnych, która była powszechna w tamtych czasach, zob. s. 33f) - i czy nie powinniśmy w końcu zacząć zachowywać się w taki sposób, aby pokonać to przekleństwo?



Jednym z ideałów Łukasza Cranacha Starszego, który był jednocześnie malarzem i humanistą, było przekonanie, że moralność i nagość należą do siebie, że być może prawdziwa moralność jest możliwa tylko wtedy, gdy łączy się z nagością (oczywiście tylko tam, gdzie to pasuje). Bardzo dobrym przykładem takiego połączenia jest portret rzymskiej obywatelki Lukrecji, nawet jeśli jej los był smutny. Została zgwałcona i bardzo cierpiała z powodu tego strasznego doświadczenia, którego sama była niewinna, ale z którym nie chciała już żyć - więc się

zabiła. Była zatem uważana przez Rzymian za uosobienie moralności. I właśnie w tym sensie namalował ją Lucas Cranach Starszy.

Jak młodzi ludzie są wysyłani w kierunku pozornej moralności.

Chciałabym tutaj nawiązać do książki "Venusdienst - Karin Freiwald - Meine Jahre als Hure" (Wenus Service - Karin Freiwald - Moje lata jako dziwka), jak widzi to prostytutka z pedagogiką do strachu przed nagością. Uświadomiła mi ją koleżanka, kiedy była w internecie. I czytając ją, natknęłam się - czysto przypadkowo - na fragment cytujący moją stronę. Myślę, że bardzo dobrze wyjaśnia on, jak młodzi ludzie są wysyłani do pseudo-moralności z edukacją wstydu, co jest raczej przeciwnie skuteczne dla prawdziwej moralności.



Oto więc fragment (na stronie 34 i 35):
"Na pewnej stronie internetowej (www.basisreligion.de) znalazłem ostatnio wywód na temat bimbusów, który bardzo trafnie opisuje korzenie pewnego behawioralnego odcisku: "Zanim jednak odwrócimy nos na taką rzekomo niemoralną dziewczynę, powinniśmy uświadomić sobie, kto tu właściwie jest niemoralny."

Jak taka dziewczyna radziła sobie w przeszłości? Czy nie wpajano mu od dziecka niewolniczej moralności z wszelkimi tabu i lękami, sprzyjając w ten sposób jego głupocie i naiwności? Czy nie wmawiano mu zawsze, że wstyd jest uosobieniem wszelkiej moralności, i czy nie wysyłało go to w złym kierunku i nie czyniło dość ciekawym tego, co więcej?" (Uwaga: tymczasem preferuję inną linię argumentacji, która mam nadzieję jest bardziej atrakcyjna).

Myślę, że mogę być słusznie dumny, że prostytutka, czyli kobieta, która jest, że tak powiem, "z branży", zgadza się ze mną (czyli z teologiem!), że młodzi ludzie są wysyłani w złym kierunku ze swoimi predyspozycjami do wysokiej moralności (seksualnej). Po prostu nie mamy klimatu kulturowego sprzyjającego moralności! Bo od dzieciństwa ludzie nie uczą się prawdziwej i świadomej moralności, a jedynie pseudomoralności, a mianowicie wrogości do ciała (czyli tej wstydlivej). Prawdziwa moralność, zwłaszcza u młodych ludzi, zwłaszcza u dziewcząt, które nie mają jeszcze "doświadczeń seksualnych", które z pewnością mają pewną ciekawość, ale nie mają (jeszcze) żadnego przymusu ich powtarzania, musi pochodzić ze świadomości lub nawet z

umysłu, a nie z bikini czy kąpielówek. Zadaniem religii byłoby obudzenie tej świadomości. Ale religie nie mają w tym żadnego interesu, zwłaszcza nie nasza religia paulińsko-chrześcijańska. Nie prowadzi się więc tu żadnych badań, choć właśnie tu można coś zrobić! Dlatego: przejdźmy do religii opartej na prawdziwym Jezusie!

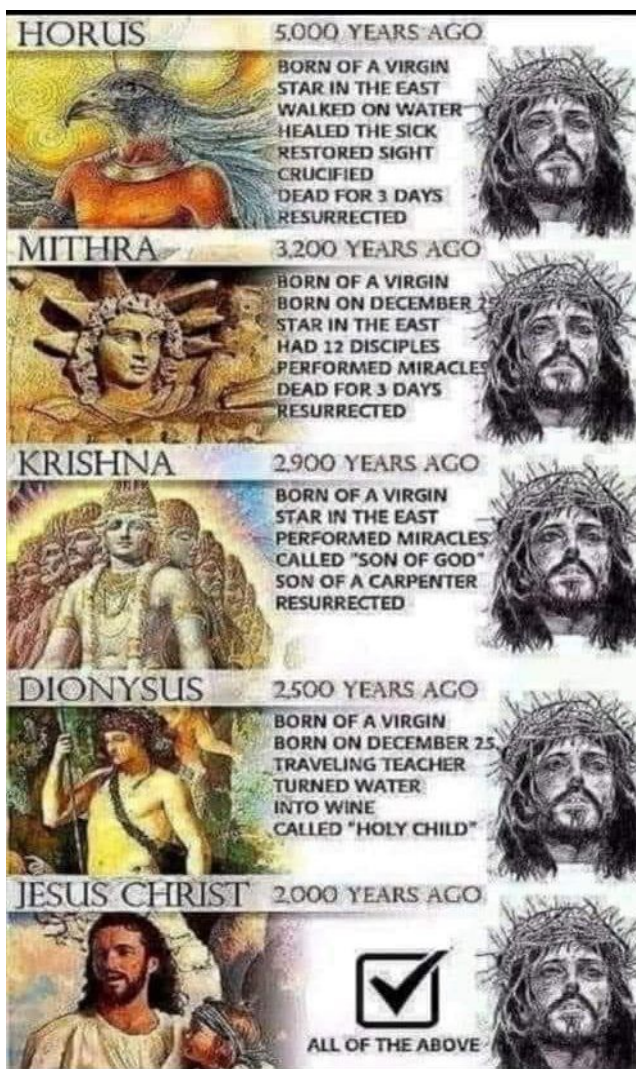
I właśnie dzięki krytykom i przeciwnikom wiary dochodzimy do tego!

Podczas omawiania kwestii wiary istnieje wielki problem, że obrońcy wiary, tj. odpowiedni księża i teologowie, prawdopodobnie nigdy nie są całkowicie neutralni naukowo. Chcą bowiem udowodnić swoją wiarę w każdych okolicznościach i są co najmniej w wielkim niebezpieczeństwie naginania wszystkiego do swojej wiary. Ale nawet przeciwnicy tej wiary często nie są naprawdę wolni, niektórzy mogą być sfrustrowani jakimś kościołem lub nawet nienawiścią do religii i chcą jej zaszkodzić, a wtedy również nie są zbyt obiektywni.

Tak więc nigdy nie możemy być pewni, że ktoś naprawdę mówi szczerą prawdę, jeśli chodzi o sprawy wiary. Być może powinniśmy więc zadać sobie pytanie: Jak naprawdę możemy rozpoznać prawdę?

Najprawdopodobniej pomoże nam w tym zdrowy rozsądek. Obejmuje to również przyglądanie się zbiegom okoliczności. Jeśli więc wiele historii, które są zwykle opowiadane przez różne bóstwa i które są również bardzo dziwaczne, tj. w rzeczywistości niemożliwe, są nagle opowiadane przez nowego boga, to jest to oczywiście mniej lub bardziej wyrafinowana konstrukcja - albo bez śladu prawdy, albo przeciwko innej, ale niewygodnej prawdzie, którą należy stłumić. Nie ma bowiem aż tylu zbiegów okoliczności, by wszystkie historie pasowały do boga czy jakiegokolwiek innej osoby!

Co więcej, jest całkiem oczywiste, że najważniejsze rzeczy nauczane o Jezusie są wyraźnie plagiatem z wielu pogańskich religii starożytności! To, co powiedziano nam o Jezusie, powiedziano również o wszelkiego rodzaju innych rzekomych synach bogów na długo przed nim: Narodziny z dziewicy, cuda, wskrzeszanie zmarłych i zmartwychwstania, wniebowstąpienia, teologia śmierci ofiarnej, komunია z chlebem i winem i wiele innych. Po prostu nie ma tak wielu zbiegów okoliczności, że wszystkie te historie wydarzyły się również z Jezusem, tutaj dość oczywiste jest, że wokół Jezusa zbudowano nową religię, która - poza ukrzyżowaniem, za którym są dobre argumenty - nie ma nic lub przynajmniej prawie nic wspólnego z prawdziwym Jezusem. Otrzymałem kompilację na pierwszej stronie od amerykańskiego przyjaciela, która oczywiście krąży w Internecie z Ameryki. Również podczas podróży na Sula-wesi/Indonezję kilka lat temu do miejsca, gdzie trzy czwarte mieszkańców to chrześcijanie, gospodarz małego pensjonatu, gdy zapytałem go, dlaczego nie jest chrześcijaninem, powiedział mi, że kiedyś był chrześcijaninem, ale przyjrzał się bliżej wierze i stwierdził, że wszystkie najważniejsze doktryny w chrześcijaństwie są skopiowane z religii, które były powszechne na Zachodzie



Te same historie opowiadane o Jezusie byly opowiadane o innych synach bogów na długo przed nim.

w czasach starożytnych - więc równie dobrze może trzymać się animizmu, który jest tradycyjny w jego okolicy.

Jest nie mało krytyków zarówno kościołów jak i wiary chrześcijańskiej w ogóle, którzy twierdzą, że cała religia chrześcijańska jest pustą fantazją, że jest mniej lub bardziej wymyślona, że jest w zasadzie kłamstwem i oszustwem.

Krytyka ta oczywiście w dużym lub nawet największym stopniu odbija się od

teologów i innych przedstawicieli kościołów - oni bardzo często zdają się nie zwracać na nią uwagi i nie przejmują się nią. Postępują tak, jakby wszystko, co badają i głoszą, było na solidnym gruncie.

Ale myślę, że wśród tych krytyków religii chrześcijańskiej są całkiem poważni naukowcy, którzy są również bardzo życzliwi i których zdecydowanie powinniśmy traktować poważnie. Czy nie jest może nawet zgodne z dobrą wiarą w Boga ufać, że coś pozytywnego wyniknie dla naszej wiary, a tym samym także dla naszych kościołów, jeśli uwzględnimy takich krytyków, których należy traktować poważnie, zwłaszcza dlatego, że odkryli coś wyraźnie nie do utrzymania i chcą położyć temu kres? Myślę w szczególności o trzech z nich i próbuję "włączyć" ich do realistycznej koncepcji Jezusa, która jest naprawdę potrzebna w naszych czasach:

1. Karlheinz Deschner (1924-2014), który przecież studiował teologię, filozofię, literaturę i historię - a także uzyskał doktorat. W swojej książce "Der gefälschte Glaube - die wahren Hintergründe der kirchlichen Lehren" (Fałszywa wiara - prawdziwe tło nauk kościelnych) opisuje on (podobnie zresztą jak inni), że większość treści wiary to plagiaty ze starożytnych religii niechrześcijańskich, jak np. dziewicze narodziny lub prokreacja przez boskiego ojca, synostwo boże, odkupieńcza funkcja syna bożego, cuda, a nawet ukrzyżowanie boga, wskrzeszanie zmarłych i zmartwychwstanie, kultowe celebracje z chlebem i winem.



A oto trzy obrazki ilustrujące, że zasadnicze chrześcijańskie "prawdy wiary" są plagiatami z innych religii:

Mozaika "Europa z Zeusem w stroju byka" znajduje się w Muzeum Narodowym w Neapolu. Chyba nie muszę zamieszczać obrazu równoległej historii w Nowym Testamencie o "Zwiastowaniu Maryi".



Izyda w postaci ptaka przy przebudzeniu Ozyrysa, który zginął w walce ze złem, a następnie spędził trzy dni na odwiedzaniu dusz zmarłych w świecie podziemnym - płaskorzeźba w świątyni grobowej

Setosa I w Abydos (Egipt) - historia zmartwychwstania Jezusa nie jest więc niczym nowym.



Plaskorzeźba Wniebowstąpienia cesarza Antoniusza Piusa i jego żony Faustyny znajduje się w Muzeach Watykańskich (gipsowy odlew sfotografowałem w Muzeum Rzymsko-Germańskim w Moguncji). Z pewnością znacie obrazy przedstawiające Wniebowzięcie Jezusa, a jeszcze bardziej Maryi.

2. duńskiego indologa Christiana Lindtnera (1949 - 2020) z jego profesjonalną znajomością greki i łaciny oraz starożytnych języków indyjskich sanskrytu i Pali. W swojej książce "Sekrety Jezusa Chrystusa" Lindtner opisuje, jak Nowy Testament jest oczywiście w dużej mierze plagiatem ze starożytnych indyjskich tekstów buddyjskich - "upstrzonych" "wstawkami" z mitologii typowych dla Zachodu, a także dla judaizmu. Lindtner tłumaczy to tym, że mnisi buddyjscy chcieli stworzyć buddyzm dla Zachodu, ale interesowała ich tylko filozofia buddyjska i dlatego wbudowali ten buddyzm w (zewewnętrzne) "ramy", które były powszechne na Zachodzie. "Bohaterem" w buddyzmie dla Zachodu jest więc Jezus wymyślony przez buddystów i tak Lindtner dochodzi do kwintesencji "Jezus to Budda".

3. żydowsko-angielski badacz Talmudu Hyam Maccoby (1924-2004), który ostatnio był profesorem w Centre for Jewish Studies na Leeds University. W książce "The Mythmaker" Maccoby bierze na warsztat tego "nowicjusza" Pawła - i opisuje między innymi, jak przeniósł on na Jezusa "historie" i obrzędy znane mu z dzieciństwa w Tarsie, głównym ośrodku krwawego nieraz kultu Attisa i Adonisa, i w ten sposób stworzył zupełnie nową religię, która z prawdziwym Jezusem nie ma nic, a przynajmniej niewiele wspólnego. Czyli tak jak Lindtner mówi "Jezus to Budda", tak Maccoby powiedział - luźno opierając się na Pawle - "Jezus to Attis".

To, co odkryli ci trzech krytyczni naukowcy, byłoby właściwie śmiertelnym ciosem dla naszej chrześcijańskiej wiary. Obraca się bowiem wokół najważniejszych doktryn, które składają się na naszą wiarę.

Ale to nie jest koniec wszystkich dni! Prawdziwy Jezus był chyba bardziej typowym dziennikarzem śledczym (jak byśmy dziś powiedzieli) - i też musiał z tego powodu umrzeć. Potem został doskonale sfalszowany, że tak powiem, przez swoich przeciwników.

Na szczęście byłem otwarty na decydującą odpowiedź, czym naprawdę był Jezus i do czego się zobowiązał oraz dlaczego został tak okrutnie zabity,

ponieważ miałem w głowie pracę dyplomową Alberta Schweitzera. Oprócz swojej pracy lekarza jungowskiego był on również ważnym teologiem w zakresie badań nad Życiem Jezusa. Jego zdanie było takie, że nigdy nie dowiemy się, kim był prawdziwy Jezus, ponieważ żył w innej klasie społecznej, z której można go tylko zrozumieć. Ale niestety teologowie akademicy nie mają do tego dostępu. A dostęp ten uzyskałem w "Knolleburekaff" (wioska uprawiająca buraki cukrowe, uprawiają też coś innego niż buraki cukrowe) na zachód od Kolonii, gdzie mieszkam! Sąsiad, rolnik, wynajął kiedyś jedno ze swoich mieszkań w przerobionym "kamieniołomie" na polach alfonsoni, profesjonalście z demimonde, i odbył z nim rozmowę o jego "biznesie". A kiedy on w pewnym momencie rozmawiał ze mną, doszliśmy do wniosku, że słynna historia Jezusa ratującego grzesznika przed ukamienowaniem w Ewangelii Jana jest ewidentnie historią kary z demimonde'u. Kiedy bowiem zdarza się, że kobieta zostaje przyłapana "na czymś takim" na gorącym uczynku - i to w dodatku przez dwóch "łapaczy", którzy potem biegną prosto do sądu, wiedząc, że oznacza to karę śmierci dla przyłapanej kobiety, z której sami nic nie mają? To i tak nigdy się nie zdarza, chyba że coś jest tu celowo zaaranżowane.

Jezus z pewnością też to wszystko wiedział. Był bowiem - przypuszczalnie z racji swojej wcześniejszej pracy jako budowniczy domów w rodzinnej grupie budowlanej w całym regionie - zaprzyjaźniony także z prostytutkami i celnikami (a raczej celnikami) i z pewnością rozmawiał z nimi także o ich problemach. I stamtąd dowiedział się na przykład, jak szantażowano kobiety do prostytucji



Jeśli dobrze interpretuję obraz "Jezus i grzesznik", to malarz Lukas Cranach Starszy (1472-1553) miał taki sam pogląd na narrację w Ewangelii Jana jak ja, czyli że jest to historia kryminalna. Chyba nie da się tego wyraźniej odmalować, jeśli uważasz niedoszłych kamieniarzy

za przestępców, to przynajmniej nie wyglądają na dusznych moralizatorów. A dwaj "mądrzy starsi panowie" z tyłu po prawej stronie to typowi wysoko postawieni teologowie i filozofowie (a pewnie i większość dziennikarzy), którzy zawsze widzą tylko powierzchnię i nie wiedzą (chcą wiedzieć), co się naprawdę dzieje. W ten sposób przestępcy mogą dalej robić co i jak chcą.

Fascynujące zdjęcie! Już wiem, dlaczego kazałem to namalować dla siebie w Wietnamie! Na marginesie: Jezuita Rupert Lay (w wykładzie) uważa historię zbawienia grzesznika za prawdziwszą niż cała Ewangelia Jana - i ja też uważam ją za prawdziwszą niż (prawie) cała Ewangelia Jana po uwzględnieniu trzech ksiąg wymienionych na początku.

- zgodnie z "procedurą dwóch świadków" z opowieści o pięknej Zuzannie w dodatku do Księgi Daniela: "Albo będziesz uprawiać z nami seks (co w tamtych czasach oznaczało wejście w prostytucję), albo, jeśli odmówisz, to doniesiemy na ciebie do sądu i powiemy, że przyłapaliśmy cię na seksie z młodzieńcem, ale on uciekł, wtedy zostaniesz ukamienowana." Więc atrakcyjna kobieta miała do wyboru tylko prostytucję lub śmierć wobec takich mężczyzn - więc bez szans. A w przypadku grzesznicy z Ewangelii Jana sytuacja była oczywiście nieco inna: z pewnością była prostytutką i w jakiś sposób złamała zasady swojego "zawodu" - nie wiemy, co to było, ale to nie jest ważne - i miała być teraz za to ukarana. Może zataiła swoje prawidłowe zarobki i nie dostarczyła ich prawidłowo? Może i ona słyszała o wystąpieniach Jezusa i chciała porzucić swój zawód? Za to jej "protektorzy" (czyli alfonsi) tak to zaaranżowali, że została przyłapana na uprawianiu seksu z Johnem (to była zaaranżowana historia, żeby John mógł uciec niezauważony) i dlatego powinna zostać ukarana - zwłaszcza jako ostrzeżenie dla "innych kobiet protektorów", żeby też nie robiły takich sztuczek... To brutalne zachowanie zostało teraz zauważone przez Jezusa - i potępione w publicznych przemówieniach: "Przeciw grzechowi, przeciw obłudnikom, dla miłości".

Czyniąc to, wpłatał się jednak w oczywiście bardzo potężny demimonde, który dziś nazwalibyśmy "mafią". I ta mafia, wraz z ówczesną "kastą kapłańską państwa bożego", która nie chciała wiedzieć, co się naprawdę dzieje, zadbała o to, by musiał umrzeć.

Jezus nie był więc założycielem religii jak to opisuje NT, ale czymś w rodzaju dziennikarza śledczego jak Peter R. de Vries (Holandia), Ján Kuciak i jego narzeczona Martina Kusnirova (Słowacja), Daphne Caruana Galizia (Malta) czy Jamal Khashoggi (Arabia Saudyjska) w naszych czasach. O przestępczych machinacjach związanych z prostytucją i pieniędzmi (typowe pola działalności mafii, funkcjonariusze władzy uczestniczyli lub patrzyli w drugą stronę) dowiedział się więc "na miejscu", a następnie, wobec braku dzisiejszych zwykłych mediów, upublicznił to w publicznych wystąpieniach - które później stały się mniej lub bardziej pobożnymi kazaniami, które nikomu nie zaszkodziły.

Wśród wymienionych na początku tego tekstu trzech "książek krytycznych wobec wiary", które w sposób szczególny doprowadziły do powstania koncepcji "ideologii Jezusa", są z pewnością dwie książki dziennikarki Petry Reski, która obszernie zajmowała się mafią we Włoszech i w Niemczech:

4 Petra Reski: "Mafia" (2009) i "Od Kamena do Corleone" (2010).

Reski bardzo obrazowo i oczywiście także bardzo fachowo opisuje, jak to

mafie istnieją nie tylko we Włoszech i Niemczech, ale że takie "organizacje" istnieją chyba we wszystkich społeczeństwach, ogólnie znana jest ich "działalność" także w U.S.A. Z Azji Wschodniej działają zwłaszcza Triady (Chiny) i Yakuza (Japonia). Potem także 28. 5. 2018 w gazecie DIE WELT był artykuł o rosyjskiej mafii, która jest wszechobecna na Zachodzie i która dlatego w jakiś sposób także nas zdominowała, choć na ogół nie zdajemy sobie z tego sprawy, a 11.1.21 był artykuł o El Capo (Meksyk), który był czarującym uwodzicielem i który bardzo dbał o swoją rodzinę, a swoje imperium narkotykowe widział jak normalne przedsiębiorstwo biznesowe, które trzeba utrzymać w ruchu. Albo przekonaj się sam korzystając z google! Jakiegokolwiek nazwy krajów i dodatkowo słowo "mafia" wpiszesz, wszędzie ją znajdziesz. I nie tylko Petra Reski dochodzi do wniosku o "wszechobecności" mafii, także jezuicki ksiądz Rupert Lay mówił w swoich wykładach i także inaczej raz po raz o co najmniej mafijnych strukturach "ponad nami" - bez naszego zauważenia.

Jeśli mafia istnieje dziś, że tak powiem, wszędzie w najróżniejszych kulturach - a przynajmniej w "społeczeństwach anonimowych", to trudno dociec, dlaczego nie istniała już w kulturach wcześniejszych - czyli także w czasach Jezusa - przynajmniej w sytuacji, gdy istnieją na nią tak doskonałe dowody, jak planowe ukaranie prostytutki, gdzie wystarczy kilka słów od ewidentnie poinformowanego mężczyzny, aby ta kara została "odwołana".

A jak wygląda dziś współpraca mafii z religią? Na pierwszy rzut oka oczywiście nie ma żadnej, i oczywiście nie ma odpowiednich umów, i oczywiście każdy, kto zajmuje się edukacją, która zajmuje się również kwestiami moralnymi młodych ludzi, będzie stanowczo zaprzeczał, że jest informatorem mafii lub w inny sposób z nią współpracuje. Jednak bardzo trudno jest to udowodnić, choćby dlatego, że prawdziwi członkowie mafii (by użyć terminu informatorzy) pod wieloma względami nie zachowywaliby się inaczej niż mafiosi nie związani z mafią. Jedynym przekonującym dowodem byłoby to, że skutecznie propaguje się prawdziwą moralność, która jest atrakcyjna dla młodych ludzi. Że są odpowiednie badania naukowe nad tym, co prowadzi do prawdziwej moralności, a co do niej nie prowadzi, itp. Jednak takich dowodów: brak! Najgłębszą przyczyną tego stanu rzeczy może być tylko to, że prawdziwej moralności w ogóle się nie chce - i to w pełni w sensie mafii. A ci, którzy chcą się wyrwać z podejrzeń o mafijne powiązania, powinni wreszcie zadbać o to, by być naprawdę skutecznym, a przede wszystkim zakwestionować koncepcje moralne, które mają w głowach i które praktykują młodzi ludzie. I dopóki tak się nie stanie, to chyba mam rację ze swoim podejrzeniem, gdy zakładam funkcję informatora w rozumieniu mafii, której wcale nie chce się pokonać?

Jak więc doszło do powstania tego "splagiatowanego Nowego Testamentu"?

Pierwsze pytanie brzmi: jak te wszystkie co najmniej dość dziwne opowieści o bogach i buddyzmie znalazły się w biografii Jezusa. Coś takiego na pewno nie dzieje się samo z siebie, musiało być zrobione świadomie. Musieli więc stać za tym ludzie. Ale kto robi coś takiego? Wyznawcy i wielbicieli - czy kto inny? Zasługą protestanckich niemieckich badań nad Jezusem w XIX i na początku XX wieku jest uznanie, że Nowy Testament ma niewiele wspólnego z dokładnym opisem życia Jezusa, ale chce stworzyć wiarę we wczesnym kościele lub ją odtworzyć. Czyli z Nowego Testamentu nie wiemy praktycznie nic o prawdziwym Jezusie, a jedynie coś o wierze wczesnego kościoła. Naprawdę nie? Ale sprawa jest w gruncie rzeczy dość prosta, gdy się załapie, że chodzi o demimonde, przeciwko któremu Jezus się zaangażował - i że oczywiście widział tu zadanie życiowe. Wraz z ukrzyżowaniem Jezusa nie umarły oczywiście także jego idee, długo przemawiał publicznie, miał więc także zwolenników. A po jego śmierci niektórzy z nich zaczęli kontynuować jego ducha. Przeciwnikom Jezusa wcale się to nie podobało. I z pewnością nie jest dalekie od prawdy, że owi przeciwnicy, po tym jak zlikwidowali ciało swojego szczególnie nielubianego przeciwnika poprzez morderstwo sądowe, nie mieli również skrupułów, aby znaleźć sposoby i środki na zgaszenie jego ducha. Dziś znamy tego rodzaju damnatio memoriae (Rzymianie tak to nazywali) z kasowania plików na twardych dyskach w komputerach. Jeśli usuniemy je kliknięciem funkcji "Usuń", to ich zawartość nadal tam jest, ale nie można ich już znaleźć. Istnieją jednak programy pozwalające na ponowne ich odnalezienie. Coś jest naprawdę skasowane tylko wtedy, gdy zawartość przeznaczona do skasowania zostanie nadpisana nową treścią. A tak z pewnością było w przypadku zaangażowania Jezusa - zostało ono nadpisane "nową treścią" - i taka była konstrukcja tych wszystkich plagiatów z innych religii, które znamy dziś jako "Nowy Testament". Zapewne byli tacy, którzy zlecali prace i tacy, którzy je wykonywali. Zleceńodawcami byli oczywiście ci sami demimondyści czy mafiosi, którzy doprowadzili Jezusa na krzyż, a wykonawcami eksperci od buddyzmu, religii bogów i judaizmu, którzy zostali jakoś wynajęci, o czym więcej później. Nowy Testament nie jest więc "słowem bożym", ale czymś w rodzaju dzieła zleconego przez mafię. Nie jest to więc pismo reklamowo-budowlane DLA prawdziwego Jezusa, ale pomysłowy manewr dywersyjny W OGÓLE przeciwko prawdziwemu Jezusowi i jego sprawie - za pomocą ówczesnych środków, zwłaszcza plagiatu opowieści o bogach i buddyzmie.

A ten "nowicjusz" Paweł oczywiście odegrał główną rolę w tym skreślanu i przepisywaniu, bo to chyba on wpadł na pomysł, aby ze śmierci Jezusa na krzyżu wykuć śmierć ofiarną - dla odkupienia ludzkości od czegokolwiek. Tak więc Paweł tak naprawdę nigdy się nie nawrócił - zmienił tylko strategię walki z zaangażowaniem Jezusa i z tym mu się udało - jak na razie.

Oznacza to również, że trzech krytycy naszej religii cytowani na początku tego artykułu mają całkowitą rację w swojej krytyce - tylko rozwiązanie problemu może wyglądać nieco inaczej niż każdy z nich to sobie wyobrażał.

Ale już słyszę, jak krytycy tego, co teraz napisałem, mówią: Załóżmy, że historia o grzechu z Jana 8 jest rzeczywiście historią o karze na pół świata, więc jest poszlaką na prawdziwego Jezusa. Ale jak można na podstawie jednej poszlaki wyrzucić za burtę całą tradycyjną teologię? Na to mogę tylko zauważyć, że w niejasnej sprawie można bardzo dobrze zrekonstruować sprawę idealnie z jednej dobrej poszlaki! A przypadek Jezusa jest naprawdę wyjątkowo niejasny - nikt nie wie np. kto napisał Nowy Testament (w każdym razie nie byli to uczniowie Jezusa ani inni, którzy doświadczyli Jezusa osobiście), dlaczego został napisany i jak udało mu się trafić "między ludzi". Wyjaśnienie, że za tymi "sprośnościami" stała w dużej mierze pozbawiona skrupułów mafia, jest moim zdaniem najbardziej wiarygodne. Przede wszystkim chodziło o to, aby za wszelką cenę zapobiec sukcesowi zaangażowania Jezusa w autentyczną moralność!

Problem z niemieckimi protestanckimi badaniami nad Jezusem jest wciąż taki, że badania te właściwie zawsze ustalały tylko to, CO NIE BYŁO, a nie to, CO BYŁO. Nie znalazłem też żadnych wskazówek, jak te historie bogów, które przytaczam, znalazły się w Nowym Testamencie. Bardzo ułatwiasz tutaj sprawę jeśli chodzi o racjonalne wyjaśnienie zmartwychwstania Jezusa, że jego uczniowie mieliby go tak intensywnie opłakiwać po jego zamordowaniu, że w końcu uwierzyli w jego zmartwychwstanie, a potem faktycznie widzieli zmartwychwstałego Chrystusa i z nim też rozmawiali. Myślę jednak, że takie wyjaśnienia są mało przekonujące. Dlatego uważam, że wyjaśnienie, że historia zmartwychwstania jest plagiatem z religii bogów i że w odniesieniu do Jezusa "w ogóle nic do niej nie ma" jest o wiele bardziej wiarygodne i o wiele lepiej uzasadnione.

Jak więc mogło dojść do powstania tego zlepku opowieści o bogach, różnych tekstów buddyjskich i odniesień do żydowskiego Starego Testamentu, a z pewnością także do pewnych zdarzeń z życia Jezusa, które rzeczywiście miały miejsce, a do których następnie dodano ogólną pobożnie brzmiącą szyderczą głębię, co zawsze było typowe dla tekstów religijnych?

Myślę, że możemy przyjąć, że po śmierci Jezusa istniały trzy grupy ludzi, z których dwie ostatnie na tej liście stały się ostatecznie autorami Nowego Testamentu:

1. ci, którzy znali Jezusa i nadal angażowali się lub próbowali angażować w jego myślenie,
2. przeciwnicy Jezusa, którzy doprowadzili go na krzyż i którzy za wszelką cenę chcieli zapobiec zaangażowaniu w jego sensie. Ponieważ jednak nie mogli łatwo zapobiec wspomnieniom o prawdziwym Jezusie, niektórzy z nich fałszowali te wspomnienia i

popierali swoje kłamstwa rzekomymi objawieniami rzekomo zmartwychwstałego Jezusa. W ten sposób manipulowali tymi z grupy 1. Udało im się to tak dobrze, ponieważ inni przeciwnicy Jezusa tłumili tę grupę 1, nawet brutalnie, i stworzyli sytuację strachu. Na przykład brat Jezusa, Jakub, został stracony. Więc większość "starych wyznawców Jezusa" wołała pójść mniej niebezpieczną drogą wiary, zwłaszcza w lepsze życie po śmierci.

3. I wtedy była trzecia grupa ludzi, którzy znali prawdziwego Jezusa lub przynajmniej słyszeli o nim tyle pozytywnych rzeczy, że chcieli kontynuować jego zaangażowanie. Widzieli teraz nieprzewidywaną siłę grupy 2 i niemożność zwycięstwa grupy 1 z "prawdziwym Jezusem". Nie chcieli też zostać męczennikami, kto chce zostać męczennikiem i nie przyniesie to nic dobrego? Co więc robić? Najinteligentniejszą lub najsprytniejszą rzeczą, jaką mogli zrobić, było dostosowanie się do zewnętrznego wyglądu grupy 2 i nie tylko podążanie za ich kłamstwami i oszustwami, ale także powiększenie ich tak bardzo, tj. im bardziej szalone i zawile, tym lepiej, aby bezsensowność tych kłamstw i oszustw mogła faktycznie stać się oczywista - i przynajmniej później, kiedy, miejmy nadzieję, nie będzie już presji przeciwników Jezusa, prawdziwy Jezus mógł zostać rozpoznany. Nie chodziło jednak tylko o takie bałwochwalcze opowieści. Zacytuję tutaj z książki "Der Jesuswahn" (2011/2013) Heinza-Wernera Kubitz, co pisze on o sprzecznościach w Nowym Testamencie:

„To, co wychodzi na jaw, nie jest jednak bynajmniej rozstrzygające i konsekwentne. Jeśli w Mt 11,30 mówi, że Jego jarzmo jest łagodne, to w Mt 10,34 ogłasza, że nie przyszedł przynieść pokoju, lecz miecz. Jeśli podkreśla trwałą ważność prawa, to w innym miejscu zdaje się je odrzucać. Jeśli pozornie odrzuca ascezę z zasady (dla siebie), to wysyła swoich uczniów z ascetycznymi instrukcjami, aby głosili w okolicznych wioskach. Jeśli z jednej strony pokazuje się jako humanizator legalizmu, który określa się jako niehumanizujący, to z drugiej strony okazuje się rygorystycznym etykiem. Z jednej strony głosi podejście do Bożego panowania jako ewangeliczne, z drugiej dzieli się z otoczeniem ideą sądu, przez co ponownie osłabia swoje nauczanie. Głoszona miłość Ojca jest kontrowana przez Jego pojawienie się jako sędziego na końcu czasów. Jezus zdaje się nie zauważać, że wraz z ludźmi wrzuconymi do wiecznego piekła ognia, jego przesłanie miłości również trafi do płomieni. Ile warte są przykazanie miłości i miłość nieprzyjaciół w obliczu idei sądu? Jezus nie miał mocy i wewnętrznej suwerenności, aby oderwać się od wiary w piekło i diabła. Dotyczy to jeszcze bardziej wiary w sąd, która w środowisku żydowskim Jezusa była niemal czynnikiem konstytutywnym. Nie można mu tego zarzucić, był po prostu dzieckiem swoich czasów i jego schematy myślowe,

które z dzisiejszej perspektywy są nieludzkie, mitologiczne i archaiczne, należą do niego. Szkoda jednak, że te schematy myślowe trafiły do naszych czasów poprzez tradycję i piśmiennictwo.“

Sam doświadczyłem pięknego przykładu na to, jak zręczni przeciwnicy państwowego aparatu władzy, który tłumi niezgodę za pomocą strachu i przymusu, mogą go podkopać bez narażania się na realne niebezpieczeństwo: w połowie lat sześćdziesiątych, w ramach mojej nauki zawodu urzędnika przemysłowego w firmie Siemens, spędziłem również trochę czasu w fabryce w Górnej Frankonii w pobliżu granicy strefy. A ponieważ podczas pracy "w domu" lubię słuchać muzyki klasycznej, zawsze miałem w radio nastawioną stację NRD, bo jakoś tam było więcej muzyki klasycznej niż w zachodnich stacjach. Ale najpierw muszę opowiedzieć ci historię wsteczną: Na początku mojej praktyki zawodowej pracowałem w fabryce Siemens w Berlinie (zachodnim) i po pracy często jeździłem przez granicę sektorową do sektora wschodniego, aby odwiedzić tamtejsze dwie opery - Państwową Operę "Unter den Linden" lub Komische Oper. I podczas jednej z tych wizyt w operze usłyszałem Nabucco Verdiego, którego tłem jest tęsknota za wyzwoleniem z niewoli Żydów w Babilonie. Wszyscy znamy słynny chór więźniów. Teraz, aby rozładować sytuację niewoli ludzi w strefie sowieckiej, w audycji szczegółowo omówiono bastardyzację tej opery przez złych nazistów w czasach hitlerowskich. Ponieważ Żydom nie wolno było wówczas tęsknić za wolnością, tekst opery został po prostu przerobiony; nie chodziło już o zniewolonych Żydów w Babilonie, lecz o zniewolonych Egipcjan w Asyrii (?). Ale to niczego w operze nie przerywa - po chórze więźniów był taki aplauz, że opera nie mogła być kontynuowana i chór więźniów musiał być powtórzony dwa razy! I chyba widziałem też w operze słuchaczy z odznakami partyjnymi. Dla mnie było to imponujące przeżycie, jak słuchacze protestowali przeciwko budowie muru, który ich zamykał. A teraz wróćmy do mojego słuchania muzyki w Górnej Frankonii: A więc pewnego dnia w radiu NRD znowu był "koncert solidarnościowy dla prześladowanych przez boński przymus opinii", który został skutecznie wprowadzony, jak zawsze, pierwszymi taktami koncertu fortepianowego Czajkowskiego. I w tym duchu był potem chór więźniów z Nabucco, oczywiście biednymi więźniami byli tu zapewne Niemcy Zachodni. Jak to jeszcze wtedy bywało, język w tej operze nie był oryginalnym włoskim, ale niemieckim tłumaczeniem. I kiedy tego słuchałem, myślałem: "Co oni właściwie śpiewają?". Bo śpiewali coś zupełnie innego niż to, co znałem, a więc: "Pozdrowcie święte wylewy naszego Nilu, pozdrowcie Memfis i jego świątynię słońca" - zamiast "Pozdrowcie święte wylewy Jordanu, pozdrowcie Syjon i jego strzeliste szanice...". A więc włożyli na gramofon płytę z nazistowską bastardyzacją! Jeśli to nie była wyraźna podprogowa masowa krytyka narzuconej ideologii politycznej! Oczywiście krytykę tę rozumieli tylko ci, którzy wiedzieli o bastardyzacji opery w czasach nazistowskich - a byli to ci z klasy mieszczańskiej, którzy być może dobrze się bawili, ale poza tym trzymali gębę na klódkę. A "głupie prole", które tak bardzo

zaangażowały się w komunizm i mu kibicowały, myślę, że chodziło głównie o ludzi z rządu i innych wysokich funkcji, nie załapały tego wszystkiego. Więc ten nazistowski tekst w radiu NRD był w pewnym sensie kpina z głupich funkcjonariuszy komunistycznych ze strony wykształconych obywateli. I gdyby któryś z towarzyszy rzeczywiście to zauważył i upomniał, to "disc jockeys od muzyki klasycznej" wygadaliby się, mówiąc, że niestety zawsze tylko wkładają płyty i nigdy nie słuchają tekstów itp.

Albo inny przykład, który opowiedział mi znajomy chiński profesor o kulturze zachodniej: W czasach rewolucji kulturalnej Mao wszystko, co nie odpowiadało komunistyczno-ateistycznemu postępowi, musiało zostać zniszczone, Chiny miały stać się oświecone-nowoczesne. A więc niezastąpione i bardzo cenne stele z cytataми Konfucjusza też miały zostać zniszczone. Zaradni przeciwnicy tego niszczenia pokryli teraz te stele warstwą wapna i namalowali na nich cytaty Mao - a cytatów Mao nie wolno było niszczyć. I, myśleli zaradni przeciwnicy, pewnego dnia stara kultura znów będzie pamiętana - a wtedy wapienna powłoka może być usunięta - i niezmiernie cenne stele zostaną przywrócone.

Tak, dlaczego ci inteligentni wyznawcy Jezusa 2000 skąpych lat temu nie mieliby również myśleć tak inteligentnie, aby uratować zaangażowanie prawdziwego Jezusa z czasów wrogości przeciwko prawdziwemu Jezusowi na inne czasy, w których ta wrogość już by nie istniała i w których można by mówić otwarcie?

Oczywiście wszystko musiało wyglądać jak najbardziej poważnie i prawdziwie, a inteligentni wyznawcy Jezusa mogli też z trudem rozmawiać o tym z innymi, aby nie trafić do niewłaściwych osób i nie zagrozić projektowi "prawdziwy Jezus przez nadmierną alienację". I być może niektórzy też pracowali nad Nowym Testamentem z dużą dozą dobrej woli, nie znając kontekstu projektu.

Ale myślę, że jeśli przyjmiemy tezę o trzech czy nawet czterech ugrupowaniach - a dlaczego nie, jaka była inna alternatywa, nie na darmo teologowie są bezradni w kwestii, jak te opowieści o bogach dostały się do biografii Jezusa i wołają w ogóle się w nią nie zagłębiać - to możemy bardzo dobrze zrekonstruować prawdziwego Jezusa.

A przede wszystkim: dzięki przypomnieniu sobie zaangażowania prawdziwego Jezusa - czyli "ideologii Jezusa" (Uwaga: słowo "ideologia" jest tu używane także neutralnie, w zależności od przypadku, tj. w znaczeniu "doktryna idei") - nasza religia wyglądałaby oczywiście zupełnie inaczej, nie byłaby już religią kapłanów i uczonych, religią dogmatów i wiary, a więc także nie byłaby już religią władzy i dominacji, której oficjalnymi głównymi celami są przebaczenie i zapewnienie o życiu po śmierci, lecz wysoce etyczną religią postawy życiowej z rozsądnymi regułami gry dla tu i teraz. A te rozsądne reguły gry byłyby takie, że każdy mógłby je zaakceptować, zwłaszcza w odniesieniu do moralności seksualnej. Oczywiście, musiałyby być uczony ich od dzieciństwa. Przez

"każdy" rozumiem także członków innych religii, czyli także muzułmanów - według mojego doświadczenia jako nauczyciela, to właśnie dziewczyny są najbardziej zainteresowane. Do "starych" i tak nie dotrzemy - bez względu na wyznanie - ale jak widzę, młodzi ludzie z różnych religii z pewnością mogliby się wzajemnie motywować, a nawet pobudzać. I to się rozejdzie, zwłaszcza w naszej dobie internetu - i wśród wszystkich młodych ludzi!

Rekonstrukcja prawdziwego Jezusa.

Myślę, że za wzór rekonstrukcji możemy wziąć paleontologów, ponieważ często dochodzą oni do bardzo przekonujących wyników z bardzo niewielu znalezisk, na przykład gdy na podstawie skamieniałej dolnej szczęki rekonstruują zwierzę, które żyło 70 milionów lat temu. Dlaczego więc nie zrekonstruować w ten sam sposób prawdziwego Jezusa? Powinno wystarczyć do tego to, co wiemy o nim ze szczególną pewnością, a co jest również dość realistyczne, nawet jeśli jest to tylko bardzo niewiele. Za pewne wszyscy teologowie przyjmują, że Jezus za życia przyjaźnił się z prostytutkami i celnikami, że przemawiał do tłumów i że został ukrzyżowany. I wtedy znamy tę procedurę dwóch świadków w jego czasach, aby znaleźć sprawiedliwość, a także wiemy z narracji o Zuzannie na końcu Księgi Daniela, jak to było nadużywane właśnie w związku z kobietami do szantażowania ich do seksu: "Albo będziesz uprawiać seks z nami, albo doniesiemy na ciebie, że przyłapaliśmy cię na uprawianiu seksu z innym mężczyzną, który nie jest twój, wtedy zostaniesz stracona". Wszystko to w zupełności wystarczyłoby do rekonstrukcji, można bowiem wnioskować, że ów Jezus słyszał w poufnych rozmowach od prostitutek, jak były szantażowane do swojego zawodu przez elementy przestępcze, a następnie wykorzystywane. Jego błyskotliwie dyplomatyczna odpowiedź dla niedoszłych kamieniarzy w opowieści o grzeszniku "Kto z was jest bez grzechu..." według Jana 8, w każdym razie sugeruje, że miał wgląd w to, że tłem sprawy była również taka szantażowa historia. Pasowałoby to również do faktu, że słyszał od celników, jak oni również byli prawdopodobnie szantażowani do płacenia pieniędzy za ochronę i również wykorzystywani.

Czy sam Jezus był w tym wszystkim rzeczywiście "bezgrzeszny" i czy nie miał też "bliższych relacji" z prostytutkami, nie wiemy. Myślę, że to też nie jest ważne. Ale w każdym razie w głębi duszy był osobą poprawną, o wysokim poczuciu sprawiedliwości - i możemy obliczyć, że był głęboko przerażony tym, co prostytutki opowiadały mu o tym, jak były szantażowane do wykonywania swojego zawodu - i koniecznie chciał coś skutecznie z tym zrobić....

Jest więc bardzo prawdopodobne, że istnieje bezpośredni związek z jego publicznymi wystąpieniami, a mianowicie, że w swoim czasie ze skutkiem publicystycznym denuncjował te przestępcze warunki, co było tak interesujące dla słuchaczy, że nawet poszli za nim na pustynię. Oczywiście denuncjatorom to się wcale nie podobało - i dlatego zadbali o to, by Jezus został wyeliminowany - zanim zdąży wyrządzić jeszcze więcej szkód (w ich rozumieniu) i zanim sami skończą z karą śmierci jak dwaj starcy z opowieści

o Zuzannie. I tak, niestety, Jezus przegrał w walce o władzę (a la narracja o Zuzannie) i został zgaszony torturami.

Nawiasem mówiąc, teolog Gerd Lüdemann uważa, że tylko 5% wszystkich słów Jezusa w Nowym Testamencie to autentyczne słowa Jezusa, pytanie tylko, które to są. Moim zdaniem są to słowa, które mają związek z zaangażowaniem Jezusa przeciwko elementom przestępczym jego czasów. Tu musimy się zdecydować. Ponieważ inne słowa Jezusa, które nie są Jego, prowadzą tylko na manowce, więc najlepiej możemy je spokojnie pominąć przy ocenie zaangażowania Jezusa, aby nie tracić energii na coś, co nie ma nic wspólnego z prawdziwym Jezusem.

Jest więc tak łatwo dojść do prawdziwego Jezusa, a potem także do genezy Nowego Testamentu, bez wszelkiego rodzaju sacrificia intellectus, bez żadnego irracjonalnego przekonania...A żydowski Jezus jest na dodatek, bo zdecydowanie wpisuje się w tradycję troski o pierwotną religię żydowską (patrz str. 6) lub lepiej o pierwotne żydowskie "nastawienie do życia" i typowych żydowskich proroków - a on po prostu chciał zmienić coś, co szwankowało w żydowskim społeczeństwie....

Oczywiście wszystko to jest również teorią - ale jest ona nieporównywalnie bardziej wiarygodna i realistyczna niż biografia z tymi wszystkimi oczywistymi plagiatami z religii pogańskich, w której narodziny z dziewicy i inne historie o bogach są podstawą dla historii Jezusa - takie abstrakcyjne historie (tak trzeba powiedzieć!) sugerują od początku coś niespójnego bez żadnych konkretnych podstaw i dlatego można je spokojnie wyczyścić! Oczywiście to, co dotyczy wszystkich śmieci, ma zastosowanie również tutaj: zawsze są rzeczy, które są w porządku i można lub nawet trzeba je dalej wykorzystać - ale w zupełnie innej koncepcji!

UWAGI

Nie możemy więc już z czystym sumieniem, zwłaszcza młodym ludziom, opowiadać zwykłych rzekomych prawd wiary i opartej na nich doktryny, ani po prostu nie robić nic, kiedy mielibyśmy okazję coś zrobić!

W każdym razie po studiach teologicznych (katolickich, we Frankfurcie St. Georgen, Innsbrucku i Münster) i dalszych studiach oraz po ponad 30 latach nauczania natrafiłem na alternatywnego Jezusa, który był, że tak powiem, wielkim momentem dla ludzkości i którego nie da się obalić.

Pytanie brzmi oczywiście, czy troski tego Jezusa można rzeczywiście wprowadzić w życie dzisiaj. I tu jestem głęboko przekonany, zwłaszcza po moich doświadczeniach jako wychowawcy, a potem także zwłaszcza dzięki rozmowom z rodzicami i z dziewczętami czy młodymi kobietami w późniejszym czasie (patrz epilog), że jest to bardzo możliwe, a przynajmniej o wiele lepsze niż koncepcja z tradycyjnym Jezusem, jaka jest dziś powszechna. Przede wszystkim ten alternatywny Jezus powinien być bardzo dobrze odbierany także przez niewierzących i ludzi innych wyznań.

Powód, dla którego powinno to zadziałać: Młodzi ludzie mają z natury wysoki potencjał moralny, ale trzeba go uaktywnić. Ponieważ nie mogą automatycznie żyć tą moralnością samodzielnie, muszą się jej nauczyć. To mniej więcej tak samo jak z chodzeniem i mówieniem, człowiek rzeczywiście ma do tego predyspozycje i może też osiągać najwyższe wyniki w obu dziedzinach, ale musi się jeszcze tego wszystkiego nauczyć - tu przez obserwację i naśladowanie. I lubi się tego uczyć! W przypadku moralności jednak obserwacja nie wystarczy, bo najważniejszych składników nie da się zobaczyć, bo mają miejsce w umyśle. Dlatego umysł musi być poinformowany - a jeśli ta informacja odpowiada usposobieniu młodego człowieka, to wchłonie ją z wielką chęcią (patrz tu ponownie moje doświadczenia w epilogu).

Bogata moralność i prawdziwa moralność (seksualna): "Nieliczne przypadki nadużyć" to tylko wierzchołek góry lodowej.

Jeśli dziś jest wystarczająco dużo tych historii MeToo, to dlaczego nie miałyby ich być 2000 lat temu - myślę, że były nawet gorsze niż te dzisiejsze, wskazówką na to jest historia pięknej Zuzanny. Przede wszystkim nie było wtedy wolnych mediów, które w pewnym momencie mogłyby takie rzeczy ujawnić.

Teza koncepcji tej książeczki jest taka, że człowiek ma wysoki potencjał prawdziwej moralności, ale ten wysoki potencjał niestety od niepamiętnych czasów, czyli także i dzisiaj, został bardzo źle wykorzystany w pedagogice poprzez "wypełnienie" lub lepiej "zapełnienie" go pseudo-moralnością wrogości wobec ciała. Przynajmniej ta pseudomoralność zawsze wysuwa się na pierwszy plan i dlatego ostatecznie staje się podstawą moralności (seksualnej). Oczywiście, może się to czasem udać, zwłaszcza jeśli młody

człowiek ma bardzo mądry dom rodzicielski, a także bardzo sprzyjające okoliczności pod innymi względami. Ale prawdziwa moralność dla wszystkich nie działa w ten sposób.

Problemem jest tu samospełniająca się przepowiednia: jeśli zakłada się, że młodzi ludzie są źli od młodości (a la Rdz 8, 21ff: "...bo pragnienie człowieka jest złe od młodości..."), to są oni źli. Natomiast jeśli zakłada się, że są dobrzy, to są, po prostu dlatego, że podejście pedagogiczne jest wtedy zupełnie inne: W pierwszym przypadku nałożysz na młodych ludzi wszelkiego rodzaju ograniczenia i zaszczepisz w nich lęki, zwłaszcza w kontekście moralności seksualnej, aby powstrzymać ich przed czynieniem zła (którego w rzeczywistości nie chcą czynić), ale w drugim przypadku dasz im sensowne informacje i wskazówki, jak z powodzeniem żyć swoją wysoką moralnością. I na tym polega problem, że większość wychowawców, a także teologów nie widzi tych różnic - i uważa, że może wszystkich młodych ludzi wrzucić do jednego worka i potraktować tak samo z indoktrynacją przymusów i lęków, albo nawet w ogóle nic nie robić i puścić wszystko w niepamięć, "bo i tak nic nie da się zrobić".

Ale ja widzę tu bardzo duże możliwości! A informowanie młodzieży, a zwłaszcza dziewcząt, może nawet zadziałać tak dobrze, że zwykłe "ukrywanie" "określonych części ciała" większą lub większą ilością tekstyliów staje się zbędne, a one same mają tak wysoką moralność w pierwszym rzędzie, że i później nie potrzebują pigułek i prezerwatyw.

Z mojego doświadczenia jako nauczyciela religii w szkole zawodowej wiem teraz zdecydowanie, że młodzi ludzie zdecydowanie chcą moralności, tak, nawet moralności seksualnej, przynajmniej początkowo. Ważne jest, aby była ona sensowna, którą mogą zrozumieć i która jest dla nich atrakcyjna - także i przede wszystkim w odniesieniu do pięknej miłości i udanego partnerstwa. I ten Jezus, na którego trafiłem, też by się w to wpisywał i byłby w pełni akceptowany przez młodych ludzi - nawet przez niechrześcijan! Bo naprawdę nie można mieć nic przeciwko Niemu (patrz też niebieska ramka w tekście ze s. 7).

Problemem nie jest więc Jezus per se, ale kultowa religia, którą przeciwnicy Jezusa skonstruowali, by wymazać prawdziwego Jezusa (o *damnatio memoriae* patrz też s. 9) i która do dziś jest podstawowym założeniem naszej chrześcijańskiej religii. A wszystkie przesady i struktury władzy w naszym chrześcijaństwie, w tym mizoginia, są związane z tą kultową religią.

Więc jednym z zadań byłoby teraz nie być ZA WSZYSTKIM, ale być ZA tym, co właściwe. I tu można by zarzucić kościołom, że nie chcą robić dokładnie tego - na tej podstawie, że są religią kultową i że np. etyka to nie ich sprawa (oczywiście nie mówi się tego tak wyraźnie, albo tylko rzadko, ale znam takie powiedzenia). Wreszcie, religie to także przedsiębiorstwa biznesowe, których modelem biznesowym jest przebaczenie i obietnica lepszego życia po

śmierci. (Dzięki podatкови kościelnemu ten aspekt religii w naszym kraju w dużej mierze zszedł na dalszy plan, bo pieniądze teraz same przychodzą, bez konieczności głoszenia przez ludzi kościoła powodów, dla których chcą je mieć). A im więcej wiernych ma problemy osobiste, tym lepiej dla kościołów, bo tym silniejsza staje się lub stała nadzieja na lepsze zaświaty. Przynajmniej w przeszłości wierzący faktycznie zachowywali się w dużej mierze zgodnie z tym modelem biznesowym. (Jestem pewien, że znasz przysłowia: "Na starość dziwki stają się pobożne". Albo: "A gdy przyszedł na starość, śpiewał pobożne psalmy"). Właściwie wszystko, co dzieje się w seksie pozamałżeńskim, jest grzechem, a nawet grzechem ciężkim. Nie chcę nikomu dawać w kość, kto żyje w "związku niemałżeńskim", nie o to chodzi. Ale nie znam żadnych poważnych badań w teologii dotyczących sensownej pedagogiki moralnej, gdzie np. prowadzi się badania nad tym, czy wstyd seksualny rzeczywiście ma "realną wartość moralnie odżywczą" dla młodych ludzi? A przecież od dawna mamy doświadczenie, że "natuszczycy" chodzą nago po terenie swoich klubów, nie przejmując się tym i w oczywisty sposób "wolni od wyzwań", tzn. nie zdarzają się "historie seksualne", albo pomyślimy też o ludach pierwotnych. Ale odpowiednie badania od strony teologicznej na ten temat: Nic takiego. Oczywiście, nie chcą nic z tym zrobić, chcą pozwolić, by wszystko toczyło się jak zwykle. Jeśli to nie jest tylko amatorskie i nieprofesjonalne, to jest to nie tylko - po niemiecku - prawdziwe niechlujstwo, ale wręcz przestępstwo!

Proszę mnie tu nie zrozumieć źle: Oczywiście samo przezwyciężenie wstydu i tym samym pominięcie kąpielówek i bikini nic nie daje, bo oczywiście nie wystarczy coś pominąć, zwłaszcza młodym ludziom trzeba wpajać moralność z ducha. Ale pseudo-moralność pozostaje pseudo-moralnością, a pseudo-moralność nigdy nie może stać się podstawą prawdziwej moralności!

W każdym razie uważam, że "funkcyjni" ustanowionych kościołów nie mają w tym żadnego prawdziwego interesu, a tym samym w ogóle nie interesują się człowiekiem - i że te nieliczne przypadki nadużyć, które nas obecnie dotyczą, to tylko wierzchołek góry lodowej, a sedno tkwi w zbrodniczych strukturach kościołów i religii w ogóle.

Ale nie musi tak pozostać na zawsze!

Najrozsądniejsze pierwsze kontakty to dziewczyny.

W każdym razie troską Jezusa nie była z pewnością wielka teologia czy filozofia, chodziło mu raczej o szczęśliwe i sensowne życie, zwłaszcza dla małego młynarza i przeciętnego ówczesnego konsumenta, a w ogóle dla wszystkich ludzi (lub ich potomstwa) - bez dywersji polegającej na byciu najpierw prostytutkami lub "toreros" w mniej lub bardziej licznych łóżkach. (Uwaga: Według statystyk firmy statista młodzi ludzie między 16 a 20 rokiem życia w Niemczech mają średnio czterech partnerów seksualnych - nie ma to nic wspólnego z prawdziwą monogamią, która jest przedmiotem troski naszej

wiary). Widzę siebie w dokładnie odpowiednim miejscu jako nauczyciela religii w szkole zawodowej, którym kiedyś byłem, miałem przed sobą taką młodzież i myślę też, że "dobrą mieszkankę", tzn. od młodzieży bez kwalifikacji szkolnych do tych z maturą Ale w moim "aktywnym czasie" nie byłam jeszcze na to gotowa.

Tak, dlaczego zaczynam od dziewczyn? Po pierwsze, jest teza hiszpańskiego filozofa Ortegi y Gasseta o tym, jak ogromny wpływ na historię mają "niewinne dziewczynki" ze swoim wyborem pierwszego intymnego partnera, większy nawet niż potęga wojska: "Kto by uwierzył, że coś tak nienamacalnie ulotnego jak powietrzne formacje, które młode dziewczyny rozważają w czystych komnatach, pozostawi na wiekach głębsze ślady niż stal boga wojny? Od wzruszających tkanin sekretnych dziewczęcych fantazji zależy w dużej mierze rzeczywistość nadchodzącego stulecia. Szekspir ma rację: nasze życie utkane jest ze snu!" (O.y.G., "O miłości", Stuttgart, 1954, s. 24). Tak, "rozważania w czystych komnatach", o tym właśnie marzą dziewczęta, jaki typ mężczyzny powinien być ich pierwszym partnerem seksualnym - i myślę, że na te marzenia można bardzo dobrze wpłynąć poprzez odpowiednią pedagogikę. Dziewczyny zawsze są otwarte na coś lepszego, przynajmniej początkowo, bo bynajmniej nie są głupie i niechętne. Jest taki fajny eksperyment ze świata zwierząt: badacze behawioralni na małej japońskiej wyspie wielokrotnie rzucali mieszkającym tam makakom (rodzaj małp) brudne ziemniaki, zaraz po wyjściu z pola. I makaki zjadały je - razem z brudem. Ale pewnego dnia młoda samica wpadła na pomysł, żeby przed zjedzeniem ziemniaków umyć je w pobliskim strumieniu. I najwyraźniej wtedy smakowały lepiej - i stopniowo wszystkie makaki myły ziemniaki przed jedzeniem, oprócz starych samców. A po jakimś czasie makaki umyły ziemniaki w pobliskim morzu, znów zaczęła to robić młoda samica, w słonej wodzie oczywiście smakowały jeszcze lepiej. Tylko stare samce nie dały się rozproszyć, też nie poszły na całość, nadal jadły ziemniaki z brudem.

Chcę powiedzieć, że jeśli chcemy zmienić społeczeństwo, to szanse są bardzo duże, jeśli zaczniemy od "młodych kobiet"! Bo one powinny potem zmotywować także pozostałych - do "starych samców" najprawdopodobniej i tak nigdy nie dotrzemy (chyba że wcześniej mieli podobne przemyślenia), niezależnie od tego, jak praktyczna i korzystna może być nowa rzecz. Czy warto więc inwestować zbyt wiele energii w próby przekonania "starych samców" do czegoś nowego? Więc i z nimi nie powinniśmy się zbyt mocno męczyć - i to chyba dotyczy także ludzi ...

Zacznij więc od "ludzkich młodych kobiet" - a myślę, że się zgodzą! Wydaje mi się, że trafiłem tu na naturalną predyspozycję nawet do pięknej moralności, a moralność ta jest nawet taka sama na całym świecie! Ponadto moralność ta odpowiada zarówno teologii moralnej Kościoła, że seks poza małżeństwem jest grzechem, jak i doktrynie prawa naturalnego teologii katolickiej: Bóg nie wymaga od nas niczego, co nie ma sensu także samo

przez się, czyli z natury. W tym kontekście słowo "grzech" nie musi w ogóle pojawiać się w pedagogice - muszą mieć to na uwadze jedynie ci, którzy szukają pedagogiki motywującej młodych ludzi do życia według zasad moralnych naszej wiary, czyli bez grzechu. Tak, czy nie jest zadaniem kościoła, który chce pracować jako naśladowca Jezusa, nie tylko wypowiadanie przykazań w groźnej formie, ale opracowywanie atrakcyjnych koncepcji, jak młodzi ludzie mogą żyć bez "grzechu" - niekoniecznie mówiąc o grzechu? (Producenci samochodów też starają się budować samochody jak najbardziej bezpieczne, nie mówiąc wiele o wypadkach - ale właśnie tego chcą uniknąć). I tu wszyscy, którzy mają wpływ wychowawczy na młodzież, a więc proboszczowie, biskupi, nauczyciele, redaktorzy czasopism i inni pracownicy mediów, mogli czuć się odpowiedzialni - a na pewno także na polu religijnym ponad granicami wyznaniowymi, niekoniecznie mówiąc o tym w wielkim stylu. Czułem się również odpowiedzialny za wszystkich uczniów, którzy przychodzili na moje lekcje religii, niezależnie od wyznania - postrzegałem to jako mój wkład w integrację młodych ludzi "skądiną", że tak powiem.

A jeśli to się uda, co według mojego doświadczenia jest najbardziej prawdopodobne, to wszyscy krytycy kościoła nabiorą wiatru w żagle - a jeśli się nie uda, co według mnie jest mało prawdopodobne, to przynajmniej "ludzie kościoła" odważyli się coś zrobić, a to już coś.

Wycieczka do Starego Testamentu: od pełnej rozmachu "religii wyznaczącej życie" dla wszystkich ludzi do religii plemiennej, w której chodzi w zasadzie tylko o utrzymanie systemu.

Dotyczy to religii żydowskiej. Jak wyglądała ona pierwotnie i jak została zaplanowana, przynajmniej przez ludzi na początku, opisujemy tutaj na stronach 7 i 8. Nie wiemy dokładnie jak powstała ta koncepcja. Być może musimy sobie wyobrazić niewolników, którzy zostali uwolnieni lub uciekli, którzy szukali nowego miejsca do życia, a czyniąc to albo jednoczyli się z ludźmi innych narodów (tak jak mamy dziś azylantów), albo podporządkowywali ich sobie lub nawet eksterminowali, w zależności od tego, kto miał większą władzę. Stary Testament z pewnością donosi o ludobójstwach - oczywiście zawsze na polecenie i z pomocą odpowiedniego boga, w przypadku Żydów Boga żydowskiego, czyli Jahwe.

Wyobraźmy sobie jednak, że zjednoczenie odbyło się pokojowo, po prostu dlatego, że uwolnieni lub zbiegli niewolnicy mieli na uwadze ideał człowieczeństwa, który dotyczył również innych i którego wsparcie było również potrzebne do odpierania przyszłych łowców niewolników i innych wrogów. Przypuszczalnie czterdziestoletnia migracja Żydów uwolnionych przez Egipcjan nie odbyła się w sposób opisany w Starym Testamencie, ale historia byłych niewolników szukających nowego miejsca do życia i wędrujących, nawet przez pustynie, jest dość oczywista. Opowieść o zbiorowej migracji to prawdopodobnie późniejsza poezja.

I oczywiście ci byli niewolnicy, wraz z ludami przyjmującymi, myśleli też o tym, jak należy kształtować wspólną wspólnotę, aby nie wracała do takich konstrukcji przymusu i przemocy, jakich doświadczyli. Można sobie wyobrazić, że istniał też inteligentny przywódca (Mojżesz), który w pewnym momencie zapragnął przemówić wprost do ludu o międzyludzkich regułach gry i w tym celu wspiął się na górę, na której według powszechnej opinii mieszkał bóg, aby poprosić go o radę. I tak wrócił stamtąd z tekstem prawa tego górskiego boga.

I jeżeli w tym tekście prawa są takie prawa, żeby nie zabijać, nie łamać małżeństwa, to na pewno są tu poruszone problemy, które istniały np. w niewolnictwie i w ówczesnych religiach - te często bardzo nieludzkie zwyczaje powinny więc zniknąć.

My dzisiaj mamy tak po prostu, bo jesteśmy zbyt oświeceni, albo przynajmniej wydaje nam się, że jesteśmy oświeceni, że nie wierzymy w sens np. składania ofiar z ludzi, ale wtedy? Tak, co z tego, że był zwyczaj, że pierwszy syn musiał być złożony w ofierze dla bogów, bo inaczej zsyłali na wszystkich choroby, nieszczęścia i śmierć? Dziś wydaje nam się, że bardzo łatwo jest nie wierzyć w sens takich ofiar, ale co jeśli ludzie bardzo mocno wierzyli w Boga?

Albo pomyślmy o prostytucji na cześć bóstw, która dziś nazywana jest również "prostytucją kultową". Cytuję tu z pierwszej księgi starożytnego greckiego historyka Herodota (490/480 p.n.e.- 430/420 p.n.e. ,para 199):

"Ale najbrzydszy zwyczaj Babilończyków jest taki. Każda kobieta w kraju musi raz w życiu usiąść w sanktuarium Afrodyty i pozwolić obcemu mężczyźnie na przebywanie z nią. Wielu z nich, którzy z powodu dumy ze swego bogactwa uważają, że mieszkanie się z innymi jest poniżej ich godności, jeździ również w krytych rydwanach i zatrzymuje się przy świątyni z dużym orszakiem służących. W większości jednak robią to tak: w świętym gaju Afrodyty kobiety siadają tłumnie, ich głowy oplecione są sznurem, jedne przychodzą, inne odchodzą. Nieznajomi chodzą prostymi ścieżkami, które prowadzą między kobietami we wszystkich kierunkach, zatrzymując się, by dokonać wyboru. Gdy kobieta usiądzie, nie może wrócić do domu, dopóki jeden z obcych nie wrzuci jej na kolana monety i nie dołączy do niej na zewnątrz sanktuarium. Podczas rzucania wystarczy, że wypowie słowa: "No! W imię bogini Mylitty". Mylitta to imię Afrodyty wśród Asyryjczyków. Czy moneta jest duża, czy mała, nie wolno jej odrzucić, bo nie ma do tego prawa, skoro jest to teraz święty pieniądz. Pierwszy, który ją rzuca, idzie za nią i nie gardzi żadnym. Tylko wtedy, gdy oddała się i służyła bogini, wraca do domu, i odtąd żaden dar nie jest tak wielki, byś mógł ją nim obdarować. Ale wszyscy, którzy są obdarzeni pięknem i wielkością, szybko odchodzą; brzydacy natomiast muszą tam długo przebywać, nie mogąc wypełnić prawa; rzeczywiście, niektórzy czekają trzy i cztery lata. W niektórych miejscach na Cyprze również prawie taki sam zwyczaj istnieje."

Czy rzeczywiście zawsze jest tak przyjemnie i wesoło, aby kobieta przynajmniej raz w życiu się prostytuowała? Nie na darmo kobiety jeżdżą w krytych wagonach, a wiele z nich odkłada tę "usługę" do czasu, aż będą stare i (czasem) brzydkie i nieprzydatne do niczego innego. Herodot również mówi o brzydkim zwyczaju.

Tak, jak można się uwolnić od przymusu takiego "kultu"? Jeśli oświecenie nie działa, to trzeba skonstruować nowego boga, dla którego obowiązują inne przykazania i dla którego ta "usługa seksualna" jest grzechem.



Para kultowych prostytutek w świątyni słońca w Konaraku/Indiach z bogiem w postaci węża.

Narracja o Adamie i Ewie jest tego rodzaju historią odkupienia. Nie chodzi bowiem o stworzenie pierwszych istot ludzkich, ta historia jest tylko ówczesną zwykłą ramową opowieścią o tym, jak powstały istoty ludzkie, ale ta historia jest opowieścią przeciwko kultowej prostytucji - i nie ma absolutnie nic wspólnego z jakimkolwiek grzechem pierworodnym. Za Ewą stoi bóstwo, które zostało zdegradowane do "istoty ludzkiej", dla której to, co dla bóstwa było czią, teraz jest grzechem. Tę zmianę imienia możemy jeszcze rozpoznać: Bóstwo nazywało się Hepatu lub Hebe - a jeśli pominie się "H" w tych nazwach lub nawet nie wymawia się go, na przykład tak jak robią to Francuzi, a pociera się wargami p lub b, jak robią to Hiszpanie, i pomija się końcówkę, co też bardzo często robią Francuzi, to staje się ono Ewą lub także Evą. Ewa jako pierwsza ludzka kobieta nigdy nie istniała, jest to postać sztuczna, tak jak Bóg Adama i Ewy przeciwko kultowej prostytucji, czyli za piękną prawdziwą monogamią wysokiej miłości i partnerstwa między mężczyzną i kobietą. Ciekawe jest tu również to, jak autorzy tej historii widzą pochodzenie wstydu: Jest on karą za stosunek seksualny z nierządnicą - czyli stosunek nieodpowiadający prawdziwej monogamii.

I historia Abrahama, jak to ma on złożyć w ofierze swego syna Izaaka, a potem tego nie czyni w posłuszeństwie wobec (nowego) Boga, który (rzekomo) ukazuje się Abrahamowi na górze, gdzie takie ofiary są zwyczajowo przyjęte, jest też taką historią oderwania się od nieludzkich pogańskich kultów przymu-

sowych. Za imieniem "Abraham" faktycznie kryje się bowiem imię "Brahma", tj. imię pogańskiego boga - znamy go do dzisiaj jako najwyższego boga w religii hinduistycznej w Indiach. (Uwaga: żona Brahmy nazywa się Saraswati, zaś żona Abrahama nazywa się Sara. Więc to silne podobieństwo imion nie może być przypadkiem, znowu jest to oczywiście degradacja boga do człowieka, gdzie to co było dobre dla boga jest grzechem). Teraz według moich informacji (przez google) w Indiach nigdy nie składano ofiar z ludzi na cześć Brahmy, ale z jednej strony istniały one dla niższych bogów w religii indyjskiej (a więc można nadal obarczać najwyższego boga odpowiedzialnością za to, co "robią" niżsi bogowie), a z drugiej strony nie jest nienormalne, że obwinia się "drugiego" za wszystko złe, co i tak się dzieje, bez dokładnego przyjrzenia się, czy ten drugi rzeczywiście jest za to odpowiedzialny.

W każdym razie, religia żydowska miała dotyczyć rajskiej ludzkości. Ale co się z nią stało?

Niestety, tragedią jest, że każdy system, bez względu na to, jak dobrze jest pomyślany i skonstruowany na początku, mniej lub bardziej szybko degeneruje się w system, w którym prawie lub wcale nie chodzi o pierwotną ideę ludzkości, a jedynie o zachowanie systemu i biznesu, czyli utrzymanie, a nawet luksus kasty kapłanów. I ta kasta kapłańska działa wtedy w oparciu o irracjonalne lęki ("jeśli nie zrobisz tego i tego, to bogowie cię ukarzą"). I tak wspaniałe idee dawnych niewolników o rajskiej harmonii wśród ludzi stały się religią plemienną z plemiennym bogiem i z plemiennymi zwyczajami. Tak więc dla Żydów bogiem jest Jahwe i jest on tylko dla Żydów - oczywiście potrzebuje on też specjalnych żydowskich służb (w końcu jest tu tak samo jak we wszystkich innych religiach). Jeśli chodzi o zwyczaje, to myślę przede wszystkim o męskim obrzezaniu. Od najwcześniejszego dzieciństwa jest ono niezatartym piętnem dla żydowskich mężczyzn, co oznacza, że w wojnie z innymi plemionami są oni uzależnieni na dobre i na złe od zwycięstwa własnego plemienia, tzn. muszą walczyć z największą odwagą, aby w razie pojmania nie zostać zmasakrowanym, nie skończyć w niewoli itp. Nie zawsze to jednak działa - w przypadku udanego ukrycia bycia Żydem przed nazistami, właśnie ta niezmienna cecha oznaczała wyrok śmierci w przypadku odkrycia.

Skoro więc sprawa Abrahama jest konstrukcją, czyli nie było przymierza Boga z Abrahamem, a tym samym nie było nakazu Boga wobec Abrahama z powodu obrzezania, to skąd wziął się ten zwyczaj obrzezania? Tu również możemy oczywiście wysnuć jedynie mniej lub bardziej prawdopodobne teorie. Teoria, która wydaje mi się najbardziej prawdopodobna to taka, że rzeczywiście istniało niewolnictwo wśród Egipcjan, gdzie obrzezanie mężczyzn było powszechne. Powód jest prawdopodobnie higieniczny; zaobserwowano, że obrzezani mężczyźni rzadziej zapadali na choroby weneryczne. Oczywiście, Egipcjanie obrzezali także swoich niewolników, aby zapobiec zarażeniu się przez nieobrzezanych niewolników za pośrednictwem

kobiet. Bo choć Egipcjanki były obrzezane i dzięki temu nie miały już ochoty na seks, chyba że musiały go dostać od swoich mężów, to niewolnice nie były obrzezane, bo oczywiście też były niewolnicami seksualnymi i miały się naprawdę dobrze bawić podczas stosunku ze swoimi panami. Żywotność tych obyczajów znamy do dziś: mężczy Egipcjanie - jak wszyscy Molemiści - są obrzezani, podobnie jak mężczy Żydzi, więc obrzezanie egipskich niewolników przeszło do dziś. I o ile dzisiejsze Egipcjanki - i to nie tylko te mużułmańskie, ale i chrześcijańskie - też są obrzezane, to córki prostytutek tradycyjnie nie są obrzezane, bo wiadomo, że staną się znów prostytutkami, czyli "niewolnicami seksualnymi". A więc Żydówki (= dawne niewolnice seksualne) też nie są dziś obrzezane.

Wszystko to są więc typowe zwyczaje plemienne!

A co się stało z typowymi ideami religii żydowskiej według p. 7 i 8? Jeśli sprawdzimy na stronie statista, ilu partnerów seksualnych mają w swoim życiu Izraelczycy, to mają ich nawet więcej niż my w Niemczech. A jeśli chodzi o nagość w miejscu publicznym, to jest ona w Izraelu co najmniej tak samo oblegana, jeśli nie zdelegalizowana, jak u nas, i z orgazmami kobiet nie będzie lepiej, bo gdyby tak było, to z pewnością i u nas byłby to ogólny temat rozmów - przynajmniej przy męskich stolikach bywalców. Ale tak nie jest.

Owszem, co by się stało, gdyby Żydzi pozostali przy swoim pochodzeniu lub do niego wrócili? Czy wtedy doszłoby do Holokaustu, czy w Izraelu nie byłoby możliwe pokojowe współistnienie z Arabami?

I co jeszcze chciałabym powiedzieć ...

Niektóre wskazówki, zwłaszcza dla dziewczynek, mogą brzmieć nieco niepoważnie, ale przetestowałem je z oczywiście bardzo dobrze wychowanymi dziewczynkami - i były entuzjastyczne - jak już mówiłem. A poza tym: z mojego doświadczenia wynika, że wszystko trzeba powiedzieć bardzo wyraźnie, inaczej ostatnia rzecz idzie nie tak.

Myszę, że nie tylko w odniesieniu do problemu "życia bez grzechu", ale także inaczej to, co wymyśliłem jest dobrze uzasadnione z teologicznego punktu widzenia. Na przykład teologia Pawła od dawna jest niezwykle problematyczna. Zawsze mówi się, że Paweł stworzył Jezusa po Wielkanocy, ponieważ nie znał Jezusa przed Wielkanocą - na podstawie objawień, które otrzymał od rzekomo zmartwychwstałego Jezusa. Teraz nie uważam ani objawień, ani nieznamości przedwielkanocnego Jezusa za wiarygodne. Objawienia i tak nie są (!), a ten Jezus też dość długo prowadził publiczne wystąpienia, więc Paweł na pewno będzie poinformowany o tym, czego Jezus chciał - w końcu od śmierci Jezusa do rzekomego nawrócenia Pawła upłynęło niewiele czasu. I z tego punktu widzenia jest więcej niż dziwne, że - o ile wiem - nigdy nie zastanawia się nad tym, czy Paweł nie chciał całkiem świadomie, a ostatecznie nawet w złych zamiarach, wymazać tego prawdziwego przedwielkanocnego Jezusa i głosić własną koncepcję wiary.

Teraz Pawłowa koncepcja wiary zawiera również moralny model złej concupiscencji człowieka, dla której istnieje doktryna grzechu pierwotnego z zakazem nagości. Jest to z pewnością bardzo zaszczytne, jak moralisci są zawsze bardzo zaangażowani z tego punktu widzenia, ale pytanie pozostaje bez odpowiedzi, czy w sensie wysokiej moralności to wszystko ma rzeczywiście prawdziwą "moralną wartość odżywczą". Mułowie w Iranie i talibowie w Afganistanie próbują właśnie takiej moralności, a wiadomo, że sukces Iranu jest bardzo wątpliwy. W każdym razie o poprawie moralności seksualnej w tych krajach nie ma mowy. I wiem o petycjach do władz państwowych w naszym kraju o ograniczenie pornografii, ale przypuszczalnie organizatorzy petycji tylko robią z siebie głupców swoim zaangażowaniem. Tak, co powinno zrobić państwo? Gdzie państwo powinno zacząć, a gdzie skończyć? Porównajmy naszą sytuację z polem pełnym chwastów: Czy gdybyśmy wyrwali z tego pola wszystkie chwasty, co oznaczałoby duży wysiłek, to czy rzeczywiście wyrosłoby coś sensownego? Prawdopodobnie nie, ponieważ na pustym polu nic sensownego nie rośnie samo z siebie - a po krótkim czasie chwasty zasiewają się znowu skądś indziej - i rosną na nowo!

Gdybyśmy natomiast zasiali coś naprawdę sensownego, co również pasuje do pola, to mogłoby ono - zwłaszcza wiosną - rosnąć szybciej niż chwasty - i zdusić je już na samym początku. A z tymi nielicznymi chwastami, które się pojawiają, mamy niewiele pracy lub są one tak mało znaczące, że możemy pozwolić im rosnąć aż do zbiorów. Zaobserwowałem to na przykładzie ziemniaków w moim ogrodzie.

A poza tym, skąd w ogóle wzięła się pornografia? Myślę, że to jest jakby odwieczny problem tutaj, co było kiedyś, kura czy jajko. I tu chyba jest jasne, co było kiedyś. Czy nie jest tak, że najgłębszą przyczyną pornografii i wszystkiego, co z nią związane, jest to, że ideał pięknej jedności ciała i duszy został utracony na długo przed pojawieniem się pornografii - i to jest problem "złego nasienia"? Bo kiedy ideał został utracony, to w pewnym momencie ludzie nie dbają już o wiele innych rzeczy - i dalej żyją zgodnie z dewizą, że teraz mogą żyć w pełni hedonistycznie i bez zahamowań, bez względu na to, co jeszcze przyjdzie i co inni pomyślą ...

Widzę tu też problem z naszą religią katolicką. Rozmawiałem kiedyś z pewnym na pewno bardzo wartościowym księdzem o tym, czego dowiaduje się podczas spowiedzi. Na pewno dziewczyny zwierzałyby mu się ze swojego pierwszego seksu, który czasem był zupełnie rozczarowujący i że przynajmniej na początku miały go dość - nawet mnie, jako osobie niebędącej księdzem, opowiadano takie doświadczenia. I moje pytanie do księdza dotyczyło tego, co on by z tym zrobił. Owszem, powiedział coś o słabym ciele i przebaczeniu miłosiernego Boga, czego uczy się w seminarium. Moje pytanie brzmiało: czy nie przyszło mu do głowy, by zapytać "spowiednika", jakie informacje pomogły mu wcześniej uniknąć tego "grzechu" - i jaka była tu wina wszystkich pobożnych wychowawców, z którymi spowiednik miał do tej

pory do czynienia, a którzy najwyraźniej coś tu przeoczyli? Jego odpowiedź na to była "nie, nigdy"! Widzisz, drogi Czytelniku, w tym miejscu wydaje mi się, że najgłębszą przyczyną wszystkich problemów jest niewypowiedziana obojętność i nieprofesjonalizm teologów i wychowawców - można by coś zrobić, ale nikt nie czuje się odpowiedzialny!

Poczułam się więc zaadresowana - i niestety zajęło mi to sporo czasu, by dowiedzieć się, czego szczególnie pragną dziewczynki i co możemy z tym wglądem zrobić, a w ostateczności zrobić lepiej w edukacji. Proszę zajrzeć do epilogu! Zwłaszcza w przypadku marokańskiej uczennicy byłam przed rozmową bardzo niepewny jej reakcji. Oczekiwałam raczej, że będzie się bronić i besztać mnie, bo teraz będzie wiedziała, jak jej marokańskie "siostry" w Niemczech również były korumpowane przez chrześcijan - ale nie, stało się dokładnie odwrotnie! Wydaje się, że przedstawiony przeze mnie model moralny uderzył w jej duszę, w pozytywnym sensie!

Zaczynam więc od "ludzkich młodych kobiet" - i z mojego doświadczenia wynika, że one się z tym zgadzają! Wydaje mi się, że trafiłem tu na naturalną predyspozycję do pięknej moralności, a moralność ta jest wręcz taka sama na całym świecie! A tęsknota za nią jest najprawdopodobniej niezależna nawet od tego, co młody człowiek widział do tej pory - na przykład w pornografii - oczywiście, zwłaszcza jeśli pozostał przy oglądaniu. Tak, czy rzeczywiście to wszystko było dla niego takie straszne i szkodliwe? Może być tak, że młodzi ludzie są zniesmaczeni filmami pornograficznymi, które widzieli i boją się, że sami będą (musieli) coś takiego zrobić. Nie wiedziałam, co już widziała w swoim młodym życiu, zwłaszcza w przypadku tej absolwentki szkoły z północnych Niemiec - ale: musi być informacja o ideale, który jest całkiem możliwy i o tym, co człowiek musi zrobić, żeby ten ideał osiągnąć i samemu nim żyć. W rozmowie ze mną maturzystka dostrzegła pozytywną możliwość rozwiązania - i to sprawiło, że teraz jest tak odkupiona i pełna entuzjazmu!

Myślę więc, że mimo wszystko możemy coś tu zrobić!

Przestańmy narzekać na to, co jest złe, zasiejmy wreszcie coś sensownego!

W swoim zaangażowaniu widzę teraz siebie jako wojskowego, który po czynnej służbie w wojsku trafia do przemysłu zbrojeniowego, aby ze swojego doświadczenia udoskonalać istniejące systemy broni lub w pierwszej kolejności pracować nad nowymi systemami broni - tak, aby w końcu do wojska trafiła broń, która naprawdę może być użyta i pomóc własnym oddziałom w oszczędzaniu krwi w ewentualnej wojnie i w odnoszeniu jak największych sukcesów. I myślę, że prawdziwemu Jezusowi też o coś takiego chodziło w jego dziedzinie - podczas gdy fałszerzom nie chodziło dokładnie o to.

W każdym razie uważam, że to, z czym się zetknąłem, jest tak oczywiste, że trzeba się angażować wszędzie tam, gdzie jest okazja. Oczywiście, sam chętnie bym jeszcze raz nauczał!

I na koniec coś o Pawle: jest on powszechnie postrzegany jako wielki apostoł do narodów, który jako pierwszy zrobił coś z tego Jezusa. Ale można go też postrzegać jako wielkiego fałszerza, który jak szpieg z kancelarii, Guillaume, podliżał się wyznawcom Jezusa, aby zniszczyć młode chrześcijaństwo od środka w sensie tego, który umarł na krzyżu. I to się nawet do tej pory udało.

Prosiłbym o zwrócenie szczególnej uwagi na przedmowę i epilog, jak dobrze idea prawdziwej moralności schodzi zwłaszcza z dziewczynami "bez męskiego doświadczenia". Tak, prawdziwa moralność bez mizoginii byłaby jeszcze dziś hitem wśród młodych ludzi! Nawet nie śmiem sobie wyobrazić, jak wyglądałaby wtedy karnawał! Ale to oczywiście ta sama śpiewka co 2000 lat temu - poza samą młodzieżą, która ma jeszcze "wszystko" przed sobą, nikt tak naprawdę nie chce prawdziwej moralności!

I może jeszcze coś o mnie: kiedyś przeżyłam intensyfikację tego, co przeżyłam z dwiema dziewczynkami, o których pisałam w przedmowie. Dwie wnuczki znajomych (znamy się dobrze i rozmawialiśmy o "wszystkim", więc było zaufanie) chciały pójść ze mną na plażę. I jakoś czułam, że muszę coś zrobić z tymi dwoma "gołymi żabami" na plaży, ale co, na początku byłam jeszcze bardzo "spięta"? I co człowiek czuje w takiej sytuacji? Przypomniałam sobie dziecięce zabawy, jak bawiliśmy się w "anielską muchę" z innymi dziećmi, które były lżejsze, więc to też zrobiliśmy, tym razem w "rajskim stanie". I moje wrażenie było takie, że im też się to bardzo podobało. Czy zmotywowałyby mnie do czegoś takiego, gdybyśmy nie byli wszyscy w takim "rajskim stanie"? Nie wiem, ale wątpię. Bo jakoś byłaby to sytuacja z mniejszą pewnością siebie, mniejszą motywacją i z mniejszą wewnętrzną presją, by "coś" zrobić ...

Jedyną moją porażką było to, że nie przeprowadziłem z nimi sensownej rozmowy o problemie "otwartości i naturalności oraz przewyżczania wrogości wobec ciała" - zwłaszcza o tym, co teraz napisałem w tej broszurze. Byliby otwarci na taką rozmowę - i to jak! Ale ja nie byłem wtedy gotowy.

Moim celem nie było konsumowanie różnych płci, ale ich kultywowanie. I myślę, że takie kultywowanie byłoby również w duchu prawdziwego Jezusa - czyż Jego troska o przewyżczenie skutków Upadku nie dotyczyła również "liści figowych"? Oczywiście jest to możliwe tylko wtedy, gdy będziemy przestrzegać "zasad raju", czyli prawdziwej moralności. A jeśli to się uda, to nie ma potrzeby pocieszania i przebaczenia - przynajmniej nie "w tej dziedzinie".

Tak, musiałem to napisać - także po to, by czytelnicy zobaczyli, co jest jeszcze możliwe przy prawdziwej moralności, o którą moim zdaniem chodziło Jezusowi.

Mam nadzieję, że moi czytelnicy zrozumieją to, co napisałem - i oczywiście się z tym zgodzą. Być może dla niektórych to wszystko jest trochę za krótkie - za krótkie? Ale cóż więcej mam napisać? I czyż nie jest znakiem słuszności jakiejś idei, że można ją przedstawić dość krótko i zwięźle? Co więcej, z

pewnością jest to prawda w tym przypadku: Mniej to czasem więcej.

A jeśli spodziewasz się czegoś o LGBTQ, to muszę Cię rozczarować: przy najlepszych chęciach świata nie mogę znaleźć nic na ten temat u Jezusa. Więc to też nie jest mój temat.

Na sam koniec chciałbym jeszcze zacytować Rudolfa Augsteina, założyciela magazynu informacyjnego Der Spiegel, z jego pracy "Jezus Syn Człowieczy" (1972), s. 107f: "Pawłowe chrześcijaństwo ze swoją wrogością wobec ciała i świadomością grzechu, ze swoją predestynacją i wolą zsyłki jest tak bardzo ukształtowane przez niego (Pawła), że nie możemy sobie nawet wyobrazić chrześcijaństwa niepapieskiego." Moja odpowiedź na to: naprawdę nie? Próbowałem i myślę, że rezultat nie jest przecież taki zły - nawet jeśli rezultat jest zapewne nieco inny od tego, co wyobrażał sobie Rudolf Augstein.

Wniosek: Jak Jezus uwolniony od opowieści o bogach i buddyzmie może być wprowadzony w życie.

W każdym razie niektóre fragmenty biblijne bardzo dobrze pasują do akceptowalnej koncepcji Jezusa, które są również akceptowane przez krytycznych ekspertów teologicznych jako oryginalny Jezus i których nieznani autorzy Nowego Testamentu nie mogli ukryć, po prostu dlatego, że były już przekazywane przez kilka pokoleń, przynajmniej ustnie, i dlatego były znane. Jest prawdopodobne, że zostały one oczywiście dostosowane do ideologii przeciwników Jezusa i w ten sposób stonowane; na przykład narracja o grzeszniku w Ewangelii Jana 8 stała się "napomnieniem", aby więcej nie grzeszyć.

1. Doświadczenie pokazuje, że dziś zamiast tej opowieści o napomnieniu bardziej nadaje się do pedagogiki młodzieży wspomniana historia pięknej Zuzanny z końca Księgi Daniela (która jednak dostępna jest tylko w Bibliach katolickich - i oczywiście w Internecie). Chodzi tu o problem wejścia i rzeczywiście odpowiada on sytuacji młodych ludzi, którzy nie mieli jeszcze - by tak rzec - żadnych "nieporządných" relacji seksualnych. Ponieważ młodzi ludzie wiedzą dziś, czym jest stosunek seksualny, nie ma już potrzeby o tym mówić, a więc przypuszczalnie częste szantażowanie zwłaszcza córek biedniejszych ludzi do stosunków seksualnych można bezpośrednio odnieść do prostytucji w czasach Jezusa. W tym celu należy przeczytać historię Zuzanny bezpośrednio z Biblii, ewentualnie z krótkimi komentarzami dla zrozumienia! Z pewnością wiem, że zwłaszcza ośmiolatki są przerażone, jeśli tylko dobrze się je przybliży, i doskonale rozumieją, że Jezus zaangażował się tutaj "przeciwko grzechowi", a więc był również bardzo popularny wśród ówczesnych zwykłych ludzi. I stąd można dojść także do naszej obecnej sytuacji, jak młodzi ludzie są manipulowani z dala od autentycznego samostanowienia seksualnego w sprawach wysokiej moralności seksualnej poprzez fiksację na pseudomoralności wstydu.

Następnie można zająć się również narracją o żonie grzesznika według Jana 8, jak kobiety z czasów Jezusa były potem coraz bardziej szantażowane i jak Jezus również się tu zaangażował.

Chciałbym tu wskazać jeszcze trzy "historie", które z pewnością dotyczą prawdziwego Jezusa:

2. Ewangelia o winnicy i dwóch braciach według Mat. 21, 28 i nast.

Chodzi o to, że jeden z braci nie chce być posłuszny ojcu i iść do pracy w winnicy, i mówi to otwarcie. Później jednak opamiętuje się i idzie mimo wszystko, bo praca musi być wykonana. Sens tej Ewangelii jest prawdopodobnie taki: Początkowo niechętny syn dowiaduje się potem w życiu, na przykład od prostytutek, tego wszystkiego, co w ich życiu poszło nie tak i że mogłoby to łatwo potoczyć się zupełnie inaczej, gdyby we wczesnej młodości nie pozostawiono go głupim i niedoinformowanym, a także nie wysłano na złe drogi, zwłaszcza jeśli chodzi o religię i moralność. I dlatego postanawia wejść do "winnicy" i zrobić coś z winoroślą zanim wykiełkuje - innymi słowy, pomóc poinformować młodych ludzi o religii i moralności w rozsądny sposób, aby później mogli żyć rozsądnie "bez grzechu".

3. Historia o dobrym Samarytaninie według Łukasza 10:29-37

Opowiada o tym, że kapłan i sługa świątyni przechodzą obok ciężko ranego człowieka i nie udzielają mu pomocy, ale nieznamy Samarytanin, który również przechodzi obok, pomaga mu. Ta historia jest zwykle interpretowana jako zobowiązanie do miłosierdzia, za którym opowiada się Jezus. Chodzi jednak o coś znacznie więcej: kapłan i sługa świątyni byli w drodze, aby sprawować kult w ramach świątyni. A do tego musieli być czysti, a nieunikniony kontakt z krwią ranego uczyniłby ich nieczystymi (krew była uważana przez starożytnych Żydów za coś bardzo złego i nieczystego) i wymagałaby skomplikowanych obrzędów oczyszczających. A tych chcieli lub musieli unikać ze swojej "właściwej wiary". Ale Samarytanin, który nie miał tej "właściwej wiary" w oczach Żydów, nie znał tych skrupułów - i pomógł. Jezus staje tu po stronie Samarytanki: cały ten kult religijny i wszystkie te religijne obrzędy są puste i nieważne - najważniejsze to zrobić coś sensownego, gdy jest potrzeba.

4. I tak wityperacje przeciwko faryzeuszom według Mt 23 ff ("Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy ... !")

wydają się sięgać do prawdziwego Jezusa. Co nie mniej ważne, są oni również wymienieni przynajmniej orientacyjnie u Marka i Łukasza. Jeśli spojrzymy na "procedurę dwóch świadków", na to, jak w czasach Jezusa kobiety były szantażowane do niemoralności przez podmioty przestępcze, i jak ludzie ze świątyni patrzyli w drugą stronę i zachowywali się tak, jakby nic nie wiedzieli i nawet nie chcieli wiedzieć, co się dzieje, to wygląda to, przynajmniej dla osób postronnych, jak doskonała współpraca między przestępcami a ludźmi religii. A co z dniem dzisiejszym? Odsyłam zwłaszcza do strony 23, jak młode kobiety z ich predyspozycjami do wysokiej moralności są wysyłane w złym kierunku pozorowanej moralności i nie są uczone żadnych atrakcyjnych alternatyw, jak

mogłyby postąpić lepiej. W każdym razie nie znam żadnych badań na temat moralnej wartości odżywczej wstydu, a żaden teolog czy inny naukowiec nie potrafił mi ich wymienić. A z mojego doświadczenia wynika, że "ludzie kościoła" nie są nawet skłonni niczego tu zmienić. Trwają przy swoim głoszeniu nieatrakcyjnej moralności antyciała i przy swoim pobożnym kulcie oraz nadziei na życie po śmierci i udają, że te ludzkie pytania nie są ich sprawą tu i teraz. W zasadzie więc trwa tu taka sama obojętność i bezduszość jak 2000 lat temu. W tym miejscu należałoby się też odnieść do pytania, co jest łatwiejsze, czy głoszenie życia po śmierci, czy też dawanie młodym ludziom koncepcji, jak mogą z radością żyć według zasad naszej wiary. Myślę, że głoszenie życia po śmierci jest w zasadzie tanią sprawą, bo nikt nie może sprawdzić, czy to wszystko jest rzeczywiście prawdą. Z drugiej strony każdy może sam sprawdzić, co ma wspólnego z życiem tu i teraz. I to jest chyba bardziej ekscytujące i zarazem bardziej wymagające zadanie, aby to sprawdzenie wyszło pozytywnie! I wreszcie: Jeśli rzeczywiście istnieje coś takiego jak życie po śmierci, to zawsze znajdziemy łaskawego Boga, który chętnie przyjmie nas również do tego życia po śmierci, jeśli tu i teraz zadbalimy o to, by żyć zgodnie z Jego przykazaniami. Jeśli jednak nasze myśli skierowane są tylko do tego życia w zaświatach, to i tak nie znajdziemy pięknej moralności tu i teraz. Dlatego raczej zadbajmy o to, aby to życie tu i teraz przebiegało zgodnie z Bożymi przykazaniami - dla nas i dla naszych bliznich!

5. Albo historia syna marnotrawnego (która być może jest autobiograficzna) według Łukasza 15:11 i następne. Syn, o którym mowa, stał się nic niewartym człowiekiem, który roztrwonił swój odziedziczony majątek na prostytutki. Oczywiście, trzeba było uczynić go złym. Ale nadal pozostaje tajemnicą, dlaczego ojciec przyjął go z taką radością. Rozwiązanie jest właściwie proste: syn prowadził jedynie przygodne życie na boku, ale bardziej prawdopodobne jest, że nawiązywał kontakty biznesowe i spekulował, po prostu dlatego, że nie miał pojęcia o interesach lub dlatego, że miał po prostu pecha. Mógł postawić całą swoją fortunę na jedną kartę, wyposażyć karawanę wielbłądów i wysłać ją do odległego kraju, a gdyby przedsięwzięcie się powiodło, zarobiłby obłędną sumę pieniędzy. Ale przyszli rabusie, albo szalała straszna burza piaskowa, albo został oszukany - i tak stracił wszystko. I dlaczego ojciec przyjął go z taką radością? Tak, ten syn próbował wyłamać się z często ciasnych, dusznych tradycji swojego małego świata - i nie miał szczęścia. Ale odważył się na coś i to było coś bardzo pozytywnego!

6. W Ewangelii Jana (14:12) Jezus mówi o większych rzeczach ("meizona erga"), które będziemy tworzyć w jego imieniu. Jeśli Jezus naprawdę to powiedział, co moim zdaniem jest całkiem prawdopodobne, to te "większe rzeczy" odnoszą się oczywiście do pojęcia wiary, a zwłaszcza do modelu moralnego, do którego zobowiązał się Jezus - a nie do pojęcia wiary itp. dodatku Pawła, który my dzisiaj bierzemy za pojęcie Jezusa.

Tak więc te historie wyglądają zupełnie inaczej, niż je znamy. Ale oczywiście

według autorów nie wolno było tego tak przedstawić w Nowym Testamencie - Jezus mógł być tylko jak najmniej realnym racjonalnym człowiekiem (albo tylko w banałach), który chciał coś zmienić tu i teraz, musiał stać się innym niż świat założycielem religii. Ale to można zmienić!

Uwaga autora: Ci, którzy uważają, że to wszystko jest nierealne i niemożliwe, powinni zadać sobie pytanie, czy to tylko dlatego, że sami nigdy tego nie doświadczyli, a to znów dlatego, że po prostu nie wiedzieli lepiej?

Oraz: Koncepcja przeznaczona jest przede wszystkim dla młodzieży. I dla nich muszę wchodzić w szczegóły i pisać wszystko jak najbardziej przejrzystie, bo jeśli tego nie zrobię, to znowu się pomyłą!

Michael Preuschoff, dyplomowany teol. i emerytowany nauczyciel religii w szkole zawodowej, Mail: hpreuschoff@gmx.de